

GES ANGLII



* TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok II

Kraków, 10 kwietnia 1948

Nr. 15 (76)

Od Redakcji

Rząd brytyjski, postanowiwszy powstrzymać zwyżkę cen i powziąwszy w tym kierunku poważne kroki, przedstawił narodowi sytuację gospodarczą w sposób szczery i odważny. Gdyby fali inflacji pozwolono nadal wzbierać, nastąpiłaby szybko katastrofa i obniżenie ogólnego standardu życia; powstrzymanie jej natomiast pozwoli państwu na tym szybsze wybrnięcie z obecnych trudności gospodarczych. Dzięki współpracy społeczeństwa z rządem już dziś stwierdzić można, że ceny coraz większej ilości towarów spadają Prawie codziennie fabrykanci i kupcy detaliczni, idąc za przykładem Federacji Brytyjskiego Przemysłu Narodowego Związku Fabrykantów i Związku Brytyjskich Izb Handlowych, przeprowadzają w rożnym stopniu obniżkę cen towarów, zaczynając od podstawowych. jak żywność i odzież, a kończąc na rowerach, samochodach etc.

Niektóre obnizki cen dotyczą towarów tak przeznaczonych na rynek wewnętrzny, jak i produkowanych na eksport, inne zaś obejmują tymczasowo tylko towary eksportowe. Należy godkreślić znamienny fakt, że obniżki te przeprowadzane są dobrowolnie tak przez fabrykantów, jak i przez kupców detalicznych Ruch rozszerza się na cały przemysł brytyjski, a już obecnie rozważa się różne dalsze plany. Bardzo ważne propozycje zostały wysuniete przez brytyjskie spółdzielnie. które chcą zamicjować na szeroką skalę obniżkę cen całego szeregu produktów żywnościowych, a więc chleba, masła, margaryny, sera, słoniny i cukru. Inicjatywa ta będzie miała specjalne znaczenie, ponieważ spółdzielnie brytyjskie mają około 10 milionów członków i kierują znacznym odsetkiem brytyjskiego handlu detalicznego.

Co więcej, liczne wielkie spółki akcyjne mają zamiar nie wypłacić w tym roku wyższych dywidend niż te, które wypłacały w ostatnim roku finansowym, nawet gdyby w tym roku zyski ich były większe.

Walce z inflacją dopomogła również znacznie decyzja, powzięta większością głosów na kongresie Trade Unionów, mocą której polecono Związkom Zawodowym zawieszenie roszczeń o podwyżki płac. Trade Uniony nie wyrzekają się wprawdzie swej kompetencji w rokowaniu o podwyżki płac, ale dobrowolnie wstrzymują się od wykorzystania jej, chyba że produkcja się zwiększy a chodzić będzie o podniesienie tych płac, które nie wystarczają na utrzymanie normalnego poziomu stopy życiowej, lub gdy trzeba będzie przyciągnąć chętnych do pracy w tych gałęziach przemysłu, w których daje się odczuć brak siły roboczej. W zamian za tę powściągliwość Trade Uniony spodziewają się oczywiście wynagrodzenia w formie ustabilizowanych cen i ograniczonych zysków.

Tak więc przedstawia się sytuacja na froncie walki gospodarczej, a moment ten jest dla W. Brytanii momentem decydującym. Jeżeli duch dyscypliny i samozaparcia zdoła się utrzymać tak u pracodawców, jak u robotników, nie ulega już teraz watpliwości, że wynik walki z inflacją będzie dla W. Brytanii pomyślay.

Wiosna w Londynie



UNARODOWIENIE ENERGETYKI

Pierwszego kwietnia brytyjski przemysł elektryczny stał się własnością narodu. Zgodnie z ustawą o elektryczności, która została zatwierdzona w zeszłym roku, odpowiedzialność za produkcję i rozdział prądu spada obecnie na centralny wydział pod nazwą: "British Electricity Authority".

Jest to trzecia z większych gałęzi przemysłu, które miały zostać unarodowione podczas kadencji rządu Partij Pracy. Kontrola przemysłu przez nową władzę będzie sprawowana przy pomocy 14 wydziałów okręgowych, z których każdy będzie miał organ doradczy, reprezentujący interesa samorządu i konsumentów.

Aż do tego czasu wytwarzanie prądu spoczywało w rekach ponad 500 przedsiębiorstw, z których 40% było prywatną własnością a 60% znajdo-wało się pod kontrolą władz miej-skich. W czasie ostatniej wojny, kiedy sieć elektryczna została zunifikowana w rekach narodu, wydajność elektro-wm wzrosła o 27%. Produkcja zwiększyła się niezmiernie i stała się o wiele bardziej ekonomiczna. Cena za kilowat pozostała w zasadzie niezmieniona mimo stale rosnącej ceny węgla. Obecnie jednakowoż należy przewidywać zwyżki w opłatach za prąd dla użytku domowego, którego komsumpcja była dotychczas faworyzowana z krzywda dla przemysłu. Komentując prawdopodobną zwyżkę cen "Times" pisze: "Byłoby to konieczne, nawet gdyby przemysł nie został unarodowiony i niesprawiedliwie byłoby winić nowe władze, jeśli wydają zarządzenia, które oddawna były nieu-

ZWIĘKSZENIE DOSTAW Z POLSKI DO ANGLII

Brytyjski minister aprowizacji — Strachey oświadczył, że Polska zgodziła się przysłać Anglii z początkiem kwietnia transport 20 000 ton zlemniaków W roku 1948 Polska ma dostarczyć W Brytanii: 13 000 ton bekonów (prawdopodobnie liczba ta podwoł się w roku 1949) 7 500 000 tuzinów świeżych jaj, 1.500—2 000 ton jaj mrożonych oraz 2.000—3.000

PLANY PRZYSZŁEJ ROZBUDOWY

Nowa administracja przejęła władzę od swych poprzedników, w chwili kiedy konieczność oszczędności w kraju jest rzeczą naglącą i rząd był zmuszony zastosować ograniczenia w pięcioletnim programie odbudowy przemysłu elektrycznego. Kiedy program ten będzie wprowadzony, zmniejszy się przeciążenie sieci i znikmie konieczność ograniczenia godzin pracy oraz konsumpcji prądu.

konsumpcji prądu. Mimo trudności rozbudowa przemysłu energetycznego trwa nadal a

z końcowego sprawozdania Centralnego Wydziału Elektrycznego wynika, że zwrócono już specjalną uwagę na badania, dotyczące zastosowania turbin gazowych. Zdano sobie sprawę, że turbo-generatory gazowe maja donio-ste znaczenie dla sprostania trudnoścłom, wynikającym z przeciążenie sieci. Mając to na względzie po zy wynikającym z przeciążenia niono przygotowania celem instalacji dwoch doświadczalnych turbin gazo-wych o sile 15.000 kilowatów. Przestudiowano również dokładnie możliwości zastosowania energi atomowej do wytwarzania prądu. Wytycznymi do wytwarzania prądu. nowego programu pod kontrola państwa będzie: taniość, wydajność i standaryzacja. Wydajny przemysł e lektryczny odegra ważną rolę w odbudowie całego kraju.

WIELKA BRYTANIA A PALESTYNA

Sir Alexander Cadogan wypowiedział się w imieniu rządu J. Kr. Mości za obydwoma rezolucjami w sprawie Palestyny, przedłożonymi przez USA Radzie Bezpieczeństwa i przyjętymi przez nią.

Na podstawie pierwszej z tych rezolucji, którą przyjęto jednogłośnie, Rada Bezpieczeństwa wezwie Arabów i Żydów w Palestynie do zawarcia natychmiastowego rozejmu.

Na podstawie drugiej rezolucji — w sprawie której Związek Radziecki i Ukraina wstrzymały się od głosu — Rada Bezpieczeństwa zwoła zgromadzenie generalne na specjalną sesję w dniu 16 kwietnia, w celu rozważenia sprawy przyszłego rządu Palestyny.

Donosząc o poparciu rządu J. Kr. Mości dla rezolucji w sprawie rozejmu, Cadogan oświadczył, że rząd jego zawsze popierał środki, mające na celu zakończenie niepokojów w Palestynie oraz zapoczątkowanie lepszych stosunków między Żydami i Arabami.

Jednakże — dodał Cadogan, — popierając wezwanie do zawarcia rozejmu rząd J Kr Mości trzyma się ściśle dat ustalonych na złożenie mandatu (15 maja), oraz na ukończenie wycofania wojsk brytyjskich

(1 sierpnia).

Jest zatem jasne, że rząd J. Kr. Mości nie będzie mógł kontynuować swojej odpowiedzialności za administrację cywilną po 15 maja, nawet w sprawie rozejmu.

Mówiąc o drugiej rezolucji, dotyczącej zwołania zgromadzenia na sesję specjalną, Cadogan podkreślił z naciskiem, że rząd J. Kr. Mości nie może odstąpić od swego neutralnego stanowiska w sprawie ewentualnego załatwienia sprawy Palestyny. W dalszym ciągu powstrzymuje się on od wydania sądu na temat rozwiązania, które zostaje początkowo opracowane przez zgromadzenie — mianowicie — podziału Palestyny.

Mimo wszystko — ciągnął dalej Cadogan — w obliczu gwałtownych zamieszek, jakie wybuchły w Palestynie oraz wobec faktu, że zgromadzenie generalne nie potrafiło przewidzieć podobnej sytuacji, jak i z uwagi na ogólne pragnienie Rady Bezpleczeństwa, żeby dać sposobność zgromadzeniu zrewidowania jego decyzji w świetle wypadków. rząd J Kr. Mości poprze wszelkie kroki podjęte w celu zwołania specjalnej sesji zgromadzenia.

W numerze:

NOWY KABEL PODWODNY
INDIE BEZ GANDHIEGO
OD BUNTU DO PRZYJAŹNI
SZKOŁA POLICJANTÓW
V 2 — DZIEJE TAJNEJ

ERIC RAVILLIOUS - MA-LARZ I DEKORATOR

JUŻ WKRÓTCE POMOC MARSHALLA

Ministrowie spraw zagranicznych Anglii i Francji, Bevin i Bidault przesłali na ręce sekretarza stanu USA, Marshalla, wspólne oświadczenie z okazji podpisania przez prezydenta Trumana ustawy o współpracy gospodarczej. Ustawa ta, jak się wyrazili obaj ministrowie: "Podniosła na duchu narody świata".

Decyzja uzgodniona między leaderami senatu i Izby Reprezentantów, że Hiszpania nie będzie brana pod uwagę w ustawie o pomocy zagranicznej, została przychylnie powitana w Londynie.

Zgadza się to z linią brytyjskiej polityki, uznającej, że podczas gdy Hiszpania, rządzona przez wolny, demoł atyczny rząd, byłaby chętnie przyjeta do uczestniczenia w odbu dowie Europy, Hiszpania pod panowaniem gen. Franco nie może być dopuszczona. Kongres, przez swą decyzję stanął na stanowisku, że odpowiedź na pytanie, czy Hiszpania ma być, czy nie ma być przyjęta do grupy 16 państw, należy do kompetencji samych tych państw.

Po ostatecznym przyjęciu ustawy o pomocy zagranicznej przez Kongres i jej podpisaniu przez prezydenta Trumana odbędzie się plenarna konferencja 16 państw w Paryżu. Nastąpi to przypuszczalnie 12 kwietnia, chociaż data nie jest jeszcze ostatecznie ustalona.

Tak więc konferencja będzie się kierowała dokładnie już ustalonymi warunkami ustawy o pomocy zagranicznej. Przyspieszy to konieczność ostatecznego skrystalizowania tam stałej organizacji — permanentnej instytucji, której zadaniem będzie koordynowanie polityki go-

spodarczej 16 państw.

Komisja, wyłoniona przez ostatnią plenarną konferencję 16 marca, dia przestudiowania struktury i działalności stałej organizacji, szybko osiągnęła ogólne porozumienie i przedłożyła rządom swe propozycje. Należy podkreślić, że pełny przypływ pomocy amerykańskiej nie rozpocznie się, dopóki Kongres nie uchwali ustawy, zatwierdzającej rzeczywiste wydatki, związane z ustawą o pomocy zagranicznej.

Może to być kwestią kilku tygodni, lecz tymczasem, w okresie przejściowym, warunki ustawy przewidują pewien zakres pomocy.

MILION FUNTÓW DLA DZIECI Z CAŁEGO ŚWIATA

Lord mayor Londynu zebrał już przeszło milion funtów z londyńskiej placówki pomocy Narodów Zjednoczonych na fundusz dziecięcy.

Kiedy fundusz ten został otwarty, lord mayor Londynu ofiarował 500 funtów, zaś rodzina królewska 1200

Około 2000 komitetów rozrzuconych po całym kraju dopomaga obecnie w zbiórce pleniężnej dla dzieci całego świata, potrzebujących pomocy.

Na dzień 25 kwietnia, który jest uznany za narodowy dzień dziecka, przewidziane są specjalne obchody w miastach i wsiach całego kraju.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

PIERWSZY BUDŻEI CRIPPSA

Daily Herald, przypominając, że sir Stafford Cripps przedstawia Izbie swój pierwszy budżet z uwzględnieniem planu Marshalla, będącego w stadium realizacji — pisze:

"Oznacza to, iż nie należy się już dłużej obawiać najgorszych możliwości, przedstawionych w ostatnim ekonomicznym sprawozdaniu urzędowym.

Nie znaczy to jednak, że nasz krajowy budżet może być złagodzony, że możemy przestać trzymać się za kieszeń.

Jednakże wszystkie partie i wszystkie klasy muszą to zrozumieć, że zadaniem pomocy Marshalla jest umożliwienie nam wydajniejszej i przynoszącej większe korzyści pracy, a nie ułatwienie wygodnego życia.

Ponadto niebezpieczeństwo inflacji, chociaż trzymane w szachu przez metody rządowe — pozostaje nadal bardzo realne.

Do obowiązków nowoczesnego ministra skarbu należy takie ukształtowanie budżetu, aby stał się on tarczą przeciw niedomaganiom ekonomicznym, a równocześnie maszyną do gromadzenia dochodów.

Dlatego powinniśmy oczekiwać nie łagodnego budżetu, lecz twardego.

Wtedy będziemy mieli prawo cieszyć się z jakichś drobnych ustępstw, które sir Stafford potrafił poczynić.

KONTROLA ENERGII ATOM. UTKNĘŁA NA MARTWYM PUNKCIE

MANCHESTER GUARDIAN etwierdza, że praca komisji dla energii atomowej przy ONZ stanela na martwym punkcie, ponieważ nie zdolano osiąonać porozumienia w sprawie międzynarodowej kontroli nad jej produkcją. "Jeszcze dwa lata temu dziennik - niewiele wskazywało na to, że wynikną gwaltowne nieporozumienia, które spowodują powstanie planu anglo-amerykańskiego. Plan ten nabrał realnych kształtów i został czynnie poparty przez dziesięciu spośród dwunastu członków komisji. Ameryka i jej najbliżsi współpracownicy w produkcji bomby atomowej zaproponowali że poddadzą swe bomby, swe fabryki i wszelakie dotyczące ich informacje naukowe, międzynarodowej inspekcji i kontroli, gdy tylko taka kontrola zostanie wszędzie skutecznie zorganizowana. Propozycja ta została ogólnie przyjęta jako podstawa do rokowań, a szlachetność tego gestu zostala również w pełni doce-

Zdano sobie natychmiast sprawę, że wykorzystanie rozbicia atomu w produkcji fabrycznej pociąga za sobą stworzenie zakładów przemysłowych, które dadzą się wyzyskać dla produkcji materialu wybuchowego. Wykorzystanie nowej energii na wielką skale dla celów przemysłowych, bez równoczesnego ograniczenia produkcji i możliwości dysponowania jej grożnymi produktami ubocznymi, jest oczywiscie zbyt niebezpieczne, toteż panowała ogólna gotowość podporządkowania się nawet bardzo drastycznej międzynarodowej ingerencji w sprawy poszczególnych państw. by niebezpleczeństwu temu zapobiec. Obecnie jesteśmy w tej camej cytuacji, w jakiej byliśmy w styczniu 1946 r., i dwa lata zostały zmamowane.

Ameryka nadal przeduje w produkcji energii atomowej i posiada wiele dotyczących jej tajemnic, ale w międzyczasie i gdzie indziej zapewne poczyniono już znaczne postępy na tym polu i nikt nigdy nie łudził się, te brak teoretycznej, czy technicznej wiedzy powetrzyma na dłuższy okresczasu ogólny rozwój prac nad rozbijeniem atomu Trudności w produkcji bomby atomowej są prawie na pewno mniej liczne i łatwiejsze do pokonania niż te, które są związane z zastosowaniem energii atomowej do polów przemyżowych.

Znaczna większość Narodów Zjednoczonych jest wprawdzie gotowa zgodzić się na skuteczną międzynarodową kontrole i jej zaufać, ale podobnie jak USA nie ma zamiaru pozwolić, by ją zbyto zwykłą formułą wyrzeczeniu się wojny atomowej, pozostawiając potencjalnym agresorom możliwość przygotowania się do takowol

Upieranie się przy sztywnej interpretacji "praw suwerennych", które większość świata jest gotowa ograniczyć, grozi wczystkim zaprzepaszczeniem jedynego rodzaju bezpieczeństwa, jakle mogło by zostać zawarowane. Veto przybrało formy, które nie były w żadnym statucie przewidziane, a prawie cały świat postawiony jest przez nie w trudmej sytuacji. W przewidywaniu rozlamu wycuwano czasem sugestię, że te narody, które doszły do porozumienia, mogłyby może wystąpić z ograniczonym programem współpracy i wzajemnej pomocy w sprawach atomowych, zostawiając drzwi otwarte dla tych, którzy później chcieliby do tej współpracy przystąpić, przy czym idea światowego autorytetu byłaby nadal utrzymana.

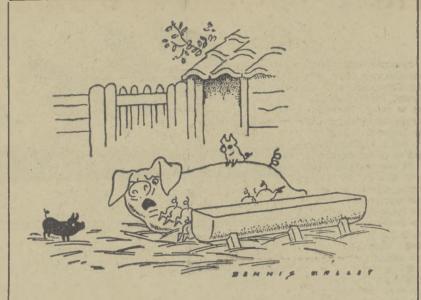
Myśl ta dałaby się zrealizować na innych polach współpracy, ale nie w dziedzinie, w której chodzi o zabezpieczenie od ataku atomowego z jakiejkolwiek etrony. Trudno też oczekiwać od Ameryki, by wymieniła posiadane przez ulą obecnie atuty na tak niewspółmierne gwarancje. Rokowania prowadzone w Lake Success utknety od tylu miesięcy na nieporozumieniach, że często już sugerowano, aby cała sprawa została na nowo rozpatrzona przez Wielką Trój-Atmosfera międzynarodowa wszakże jeszcze nigdy nie była rówiris niekowystna dla takiego spotkania. Może Zgromadzenie ONZ potrafi znaležć jakieš wyjšcie i środki

do przekonania stron zainteresowanych, że chodzi tu nie tylko o kwcstię sporną między Ameryką a ZSRR.

POWIERNICTWO DLA PALESTYNY

DAILY TELEGRAPH na temat problemu palestyńskiego pisze Wydaje się, że "czasowe powiernictwo" napotyka na trudności w zatwierdzeniu przez Zgromadzenie ONZ. "Zawsze jasne było - pisze dziennik - dla wszystkich, którzy patrzą na fakty w Palestynie, a nie oglądają się na inne względy, że podział w jakiejkolwiek formie, a zwiaszcza w proponowanej, będzie musiał być przeprowadzony. Wynika stąd, że jeśli ONZ choe podzialu, to będzie musiało dostarczyć siły do przeprowadzenia go. Jednakowoż ONZ zawiodło tu całkowicie. Wydaje się, że liczono, iż w ostatniej chwili Brytyjczyczy podejmą się tego, mimo wyrażnych ostrzeżeń z ich strony, że tego nie zrobią.

Lecz wszystko co można było powiedzieć o podziale, można powiedzieć również o powiernictwie. Jasne jest, że to ostatnie musi być przeprowadzone. Niemniej jesne jest także, że Brytyjczycy nie pozostaną chętniej na miejscu, aby dać się wystrzelać w imię powiernictwa, niż w imię podziału. Pozostanie więc kwestią otwartą, czy i jakiej siły zbrojnej dostarczy ONZ dla poparcia jednej lub drugiej polityki?



— Zaraz, zarazi A czy jesteś u mnie zarejestrowana?
(Za zezwoleniem właścicieli Puncha).

Dziennik stwierdza, że podejrzenie, jakoby powiernictwo miało być pokrywką dla utworzenia anglo-amerykańskiej bazy w Palestynie jest "lantastycznym nonsensem" i pisze dalej: "Z dniem każdym coraz jaśniejszym się staje, że Arabowie zgodzą się na zawieszenie broni jedynie wtedy, kiedy zaniechana zostanie idea podziału, Żydzi zaś zgodzą się na nie tylko w wypadku przeciwnym.

Wynika stąd, że mało jest widoków na zawieszenie broni, które USA zaproponowało Radzie Bezpieczeństwa, chyba że zostanie ono wymuszone. ONZ może się teraz naocznie przekonać o strasznym w swej lstocie dylemacie, któremu Brytyjczycy musieli stawiać czoło w Pałestynie przez minionych 30 lat.

Należy żałować, że nie wkroczyło w tę sprawę wcześniej, zamiast przyglądać się jej z daleka. Szkoda też, że pierwsza interwencja ONZ ograniczyła się jedynie do "pobożnych życzeń". Obecnie Narody Zjednoczone muszą spróbować na nowo, a wszyscy którzy obawiają się i przewidują konsekwencje powtórnej nieudałej akcji, muszą poważnia życzyć im powodzenia.

Wywiad z J. Kottem w Londynie

(Od specjalnego korespondenta "Głosu Anglti")

Miłym gościem, który odwiedził w ostatnich tygodniach W Brytanie, był dr Jan Kott — polski intelektualista, esselsta i poeta.

Przybył tu na 3 tygodnie, zaproszony przez British Council, która ułatwiła mu zwiedzenie kilku brytyjskich ośrodków kulturalnych i naukowych.

W ciągu tych krótkich 3 tygodni p. Kott odwiedził Londyn, Oxford, Cambridge, Edynburg i Glasgow. Spotkał się z wielu profesorami i studentemi filozofii, z poetami, pisarzami i

Ponieważ gość interesował się specjalnie kwestią opalową i górnictwem - British Council zorganizowała także zwiedzanie kopalni "Comrie" w Fife, w Szkocji. Tu Kott poświęcił wiele czasu na rozmowy z gornikami, z dyrektorem kopalni, Adamsonem, z wiceprzewodniczącym Szkockiego Narodowego Związku Zawodowego Górników, Joodem i z urzędnikami Szkockiej Rady Węglowej. Oprócz tego Kott zwiedził również zabytkowe budowle Anglii. Między innymi opactwo westminsterskie, londyńską Tower, katedre św. Pawła i zamek edynbursk!. Wśród szerokiego wachlarza swych zainteresowań różnymi dziedzinami życia, Kott znalazi również i miejsce na sport. Był na meczu pliki nożnej drużyn Glasgow i Edynburga, a nawet ogladnał wyścigi char-tów, i powiedział, że są bardzo interesu'ace i godne widzenia.

Gdy poprosiłem go o wywład, wyglądał na nieco zmęczonego. Nie dziwota: odbył przecież wprost huraganową podróż po Anglii. Powiedział mi zaraz na wstępie:

— Mam w głowie prawdziwy kalejdoskop wrażeń — tak różni byli ludzie i różne rzeczy, które widziałem.

Dodał, że potrzebowałby co najmniej tygodnia, aby uporządkować swe myśli. Kott spędził 5 dni w Szkocji i jak oświadczył mi – zauważył podobieństwo między psychologią szkocką a polską. Łatwo tam zaprzyjaźnić się z ludźmi. W Edynburgu podełmował go obładem profesor psychologii moralnej uniwersytetu edynburskiego, John Macmurray. Kott widział się też ze szkockimi poetami narodowymi p. Hugh Macdiamidem i p. Douglasem Youngiem i z wielu znanymi osobistościami szkockiego świata nauki i literatury. Rozmawiał też z p. Margaret Morris – kierowniczką baletu szkockiego.

Pragnał spotkać się z kilku młodymi poetami i pisarzami, jednakże brak czasu uniemożliwił ten zamiar.

Jan Kott odbył wiele ciekawych rozmów z poetami szkockimi o narodowej poezji i literaturze. Wyraził wielkie zdziwicnie, opowiadając mi, że pisarze szkoccy pragnęliby wskrzesić prastary język. "Przecież mogą pisać po angielsku" — powiedział.

Chcąc przestudiować warunki pracy przynajmniej choć w jednej kopalni. Kott w towarzystwie pewnego

hinduskiego inżyniera studiującego na uniwersytecie edynburskim i p. Matuszka — wicekonsula polskiego w Szkocji, udał się samochodem do kopalni "Comrie" w Fife (była to 3-godzinna podróż). Powitana przez p. Adamsona grupa gości zjechała w gląb kopalni i dieslowskimi wagonikami udała się do sztolni. "Comrie"—to jedna z najnowszych kopalń brytyjskich. Kott zwrocił uwagę na świetny system wentylacyjny i elektryczne o-



Jan Kott przed wejściem do British Council na Hanover Street w Londy-

nie.
Fot. Robin Adler

ty wegiel transportuje się przy pomocy przenośnika taśmowego. Wiele ulepszeń wprowadzono w tej kopalni od chwili jej unarodowienia, Kopalnia zwiększyła swą produkcję, a także zredukowała do minimum absencje górników w pracy.

Po zwiedzeniu kopalni Kott i jego towarzysze obiadowali w kantynie górniczej.

- Był to jeden z najlepszych obładów, jaki spożyłem w Anglii - po-wiedział Kott - na pierwsze danis podano grochówkę, na drugie solidna porcję mięsa i jarzyn, a na deser placek z jabłek. Kopalnia "Comrie" pozostanie w mej pamięci jako obraz o barwach zielono-białych. Zieleń to kolor domków robomiczych, a biel to mury budynków kopalnianych.

Dyrektor kopalni, górnicy i urzędnicy rady węglowej — wszyscy zgodzili się ze zdaniem Kotta, że dobrze by było wprowadzić wymianę studentów-górników uniwersytetów polskich i szkockich.

— Byłoby bardzo pożyteczne, gdyby 3 studentów inżynierii górniczej z uniwersytetu w Edynburgu mogło spędzić kilka miesięcy w śląskim zagłębiu węglowym, a 3 akademików polskich praktykować w zagłębiu Fifeshire — oświadczył Kott.

Duże wrażenie wywarły na Kotcie miasta Glasgow i Edynburg.

— Nad Edynburgiem unosi się spokój, wyczuwa się, że to ośrodek kulturalny — miasto mauki. Tak, to miasto kultury i wiedzy, w najglębszym tych słów znaczeniu.

Tu widocznie profesor, poeta i esselsta znalazi się w swoim własnym
świecie. Z drugiej jednak strony
Glasgow fascynował gościa jako
"miasto pracy i robienia pieniędzy"
Ruch, dymy i gwar portowy czynią
zeń prawdziwy ul przemysłowy. Kott
szuka słów, aby wyrazić swoje wra-

- Glasgow - powiada, - to miasto, w którym ludzie ciężko pracują, a po pracy lubią wydawać swoje pieniądze na rozrywki. Glasgow przypomina mi francuski Lyon, czy moją rodzinną Łódź. Edynburg zaś ze swą atmosferą intelektualistyczną i kulturalną - oraz brakiem pośpiechu podobny jest raczej do Krakowa.

Podczas swej bytności w Londynie Kott zwiedził Galenię Narodową i oglądnął wystawę starych mistrzów, których dzieła odnowiono ostatnio specjalną, zawiłą metodą.

— Jestem historykiem sztuki — oświadczył Kott — zaskoczyło mnie to, że obrazy starych mistrzów po odnowieniu dają wrażenie nowoczesności. Ponieważ znam dobrze impresjonistów, mogę terar patrzeć na starych mistrzów zupełnie inaczej j ocenić ich dzieła. Wydaje mi się, że wszyscy jesteśmy wielkimi dłużnikami Galerii Narodowej, która zdobyła się na tak rewolucyjny krok, jakim była decyzja odnowienia obrazów.

Objeżdżając Anglię Kott zwiedził trzy uniwersytety. Objadował ze studentami i skladał im wizyty w pokojach. Zwrócił mi uwagę na dwa różne aspekty życia studenckiego we współczesnej Anglii. Po pierwsze wyraził opinie, że warunki, w których studenci pracują, są bardzo dobre. Użyl słowa "wspaniałe" mówiąc o życiu akademików w Oxfordzie i Cambridge. Zauważył, że studenci są szczęśliwi a duże wrażenie zrobił na nim fakt, iż wielu studiujących na czolowych uniwersytetach korzysta z rzadowego systemu subwencil, z których pokrywane sa koszty edukacji i wypłacane stypendia.

Drugą sprawą która zwróciła uwagę Kotta, było klasztorne życie studentów w osobnych studenckich społecznościach i odrębne ich zwyczaje.

- Z punktu widzenia studiów - dowodził Kott - takie życie musi dawać bardzo pozytywne rezultaty. Jezelf jednak chodzi o doświadczenia

socjalne i wgląd w sprawy ogólnoświatowe, wątpię czy efekt może być równie dobry.

W dalszym ciągu Kott oświadczył, że gdyby mógł pozostać dłużej w W. Brytanii, wszedłby w kontakt z organizacjami studenckimi oraz ze stowarzyszeniami dyskusyjnymi wszystkich uniwersytetów. Stowarzyszenia kłada szczególny nacisk na omawiania zagadnień społecznych i spraw międzynarodowych. Szereg słynnych mężów stanu na przestrzeni historii Anglii wyszło na arenę światową właśnie z tych stowarzyszeń.

Kott opowiadał długo o Oxfordzie i Cambridge które uważa za bardzo piekne miasta.

— Mam dwóch przyjaciół Anglików w Warszawie — rzekł z uśmiechem — jeden kończył Oxford, a drugi Cambridge. Obaj pragnęli, żebym zobaczył ich uniwersytety i mam powiedzieć, który wolę. — teraz jestem w rozterce. Oba przewyższyły moje o nich wyobrażenie.

Gość z Polski uważa, że jednym z najpoważniejszych problemów dnia dzisiejszego jest sprawa mieszkań, a ta kwestła łączy się ściślę ze stopą życiową ludności. Stwierdził w Anglit na każdym kroku bezustanny wysłek w kierunku podniesienia produkcji w podstawowych dziedzinach przemysłu. Stwierdził również, że unarodowienie, szczególuie na odcinku węglowym, okazało się korzystne,

Z rozmowy z Kottem wywnioskowałem, iż w rezultacie zwiedzan.a Anglii i rozmów przeprowadzonych z
wieloma osobami utwierdz! się on w
przekonaniu, że naród brytyjski pragnie tego samego, co wszystkie inne
narody Europy — poko!u i przyjażni
międzynarodowej. I właśnie Jan Kott
pokłada wielkie nadzieje w międzynarodowej wymianie studentów, profesorów, zawodowców i intelektualistów — słowem ludzi z każdej gałęzi pracy sztuki i kultury, bo to może się przyczynić do jedności Europy.

— Największe nieporozumienia — wykazywał Kott — są spowodowane brakiem znajomości różnych obyczajów i sposobów życia różnych narodów. Miądzynarodowa wymiana ludzl pracy powinna doprowadzić do pełniejszego i lepszego zrozumienia się wzajemnego w przyszłości. Każdy naród ma swoje własne recepty na zdobycie szcząścia. Drogą do zrozumienia tych recept jest osobisty kontakt. Jestem wdzięczny British Council za ulatwienie mi zwiedzenia Anglii.

- Nauczyłem się trochę o cystemie wymiany bryty skich i amerykańskich nauczycieli. Pragnątbym bardzo, bo jest to rzecz pożądana i godna uwagi — aby podobna wymiana miała miejsce między W Brytanią a krajami Europy

Na zakończenie Kott powiedział, że pozyskał sobie w Anglii wielu przyjaciół i że mocne wrażenie wywarło na nim ciepłe i przyjazne przyjęcie, jakie mu zgotowano w tym kraju.

Floty handlowe Commonwealth'u nadrabiają straty wojenne

Ostatnio opublikowano niezmiernie ciekawe dane o tym, jak brytyjski Commonwealth nadrobił ciężkie straty, które poniósł w czasie woj-ny w swej flocie handlowej. Ilustrują to cyfry, podane w dodatku do Rejestru Lloyda, wychodzącego co roku. Dodatek ukazał się po raz pierwszy od czasów wojny.

Tabele statystyczne zestawiono w taki sposób, jak zwykle, to też pozwalają one na przeprowadzenie po raz pierwszy od 9 lat porównawczego studium składu flot handlowych na świecie. Dodatek uważany jest za jedną z najbardziej, cennych u-sług, jakie Lloyd oddaje w dziedzi-nie żeglugi i konstrukcji okrętów na całym świecie. Flota handlowa brytyjskiego Commonwealth'u wzrosła prawie o 320 tys. ton czyli o 1 1/2º/o. Ogólna suma wynosi obecnie trochę

ponad 21 mil. 320 tys. ton.
Z powodu ciężkich strat, ponieslonych w czasie wojny, cyfry dla samej W. crytanii wykazują nieznaczny spadek. Fakt, że jednakowoż nie wyniosły one więcej jak 0,2% jest znamiennym dowodem wspaniałej energii, z jaką konstruktorzy okrętów zajęli się problemami odbudowy. Spadek wynosił jedynie 43 tys. ton przy całej sumie tona-żu, obliczanej obecnie na 17 mil. 848

W. BRYTANIA PRZODUJE W POWOJENNEJ ODBUDOWIE

Ogólna suma tonażu na całym świecie wzrosła prawie o 15 mil

Postęp w budownictwie mieszkaniowym

Ogólna cyfra stałych domów, wykończonych w W. Brytanii w miesiącu lutym zajmuje drugie miejsce, jeśli chodzi o najwyższą miesięczną normę od zakończenia wojny. Miesięczna suma 16,134 domów wykazuje zwyżkę o ponad 700 domów w stosunku do poprzedniego miesiąca.

Zwiększyła się również ilość wykonczonych domów prowizorycz-nych. Jako rezultat tego ciągłego postępu odbudowy, dalszych 22 ty-siące rodzin otrzymało nowe mieszkania. W tym samym czasie ogólna ilość osób zatrudnionych przy budowie i naprawach spadła nieznacznie w ciągu miesiąca. Od chwili kiedy w kwietniu 1945 r. wprowadzono w zycie program odbudowy domów mieszkalnych, wykończono ponad 370.000 domów stałych i prowizory-

ton. Tabele wykazują, że w czerwcu zeszłego roku tonaż wynosił ogółem ponad 84 mil. 356 tys. ton. W ostatnich latach zaznaczył się wybitny wzrost ilości parowców morskich oraz motorowców o wyporności 4000 ton i więcej. W 1914 r. było 3.608 statków tego rodzaju. Obecnie jestich blisko 8.700. W. Brytania posiada 1. 11 do 1915 r. 11 do 1915 r. 12 d da 21,4% światowego tonażu statków motorowych i parowych. Przedstawia to ilość 6,061 okrętów. Z tego tonażu 36,8% okrętów jest w u-życiu od niecałych 5 lat. Cyfry jasno wykazują zmianę w stosunku stanu flot handlowych świata. Zmiana ta została wywołana wybitnym zwiększeniem się liczby okrętów, należących do Stanów Zjednoczonych, których cyfra wzrosła o 238,6%. Przedstawia to zwyżkę, w tonażu, wynoszącą ponad 21 1/4 miliona ton.

Wojna z konieczności poczyniła znaczne wyrwy w światowej żegludze handlowej. Jedynie dzięki zasobności Sprzymierzonych uniknięto klęski. Podczas gdy W. Brytania skoncentrowała się głównie na bu-dowie okrętów wojennych, USA przejęły masową produkcję okrętów towarowych i statków-cystern. — W ten sposób morskie linie komuni-kacyjne Wielkich Demokracji zostały zabezpieczone. W odbudowie i przebudowie powojennej W. Brytania zdecydowanie zajęła pierwsze

"Monopol" prasy

Dzienniki angielskie komentują wystapienie p. Bogomolowa, który podczas konferencji ONZ, obradującej nad wolnością podawania informacji, przeprowadził porównanie między niektórym! mniej korzystnymi aspektami prasy angielskiej i amerykańskiej, a zaletami, które przypisuje on prasie rosyjskiej.

"Należy zauważyć — pisze genewski korespondent Times'a - że p. Bogomolow nie potrafił wykazać, dlaczego kilkunastu właścicieli w większym stopniu stanowi monopol niż skoncentrowanie własności w ręku państwa". Przedstawiciel Płd. Afryki popari stanowisko brvtyjskie, mówiąc, że "naszym zdaniem prawda rozkwita i wzmacnia się na otwartym powietrzu, gdzie musi wytrzymać napór kontrowersji i dyskusji. Przemawiamy w imieniu państwa, gdzie nie ma cenzury, nie ma ograniczeń ani faworyzowania wiadomości czy też wpływania na ruchy korespondentów, gdzie opinia jest wyrażona bez jakichkolwiek przeszkód"

Jeżeli chodzi o swobodę podawania informacji, to na ogół panuje przekonanie, że prasa brytyjska ma tej swobody chyba mcze aż za dużo. Komisja królewska obradująca w tej chwili w Londynie zajmuje się zebraniem szczególowych danych, dotyczących wszystkich aspektów prasy brytyjskiej, ażeby usunąć z niej wszelkie niedociągniecia, zwłaszcza te, które mogryby powstać z powodu skoncentrowania kontroli nad nią w rekach wielkich koncernów handlo-

Ostatnie wybory powszechne w W. Brytanii są dowodem, jeżeli takowego potrzeba, że społeczeństwo brytyjskie czyta swe dzienniki dla informacji i dla rozrywki, ale, jeżeli pragnie, potrafi odrzucić sugerowane przez prasę poglądy polityczne. Znaczna większość czasopism czynnie i wytrwale zwalczała Labour Party podczas kampanii wyborczej — a jednak partia ta zdobyła w parlamencie przygniatającą większość. Dzienniki brytyjskie na ogół nie są związane partiami politycznymi. Trzy wyjątki potwierdzają tę regułę: komunistyczny Daily Worker, Reynolds News organ ruchu spółdzielczego i Daily Herald, któnego 51% akcji należy do spółki Odhams Press a 49% do kongresu Trade Unionów, który wywiera wpływ na politykę i jest w przeważnej mierze opanowany przez socjali-

Wszystkie inne dzienniki można nazwać "niezależnymi" — stan tem nie wyklucza wszakże możliwości stałego grawitowania ku tej czy innej partii politycznej.

Wizyta królewska w Australii

Plany podróży brytyjskiej pary królewskiej po Australii w następnym roku posunęły się daleko naprzod. Zajmujący się tą sprawą se-nator Armstrong przebywa obecnie w Melbourne, przygotowując szcze-góły pobytu ich Królewskich Wysokości w Victorii.

Oczekuje się, że para wraz z księżniczką Małgorzatą przybędzie do Australii w końcu marca przyszłego roku. Z tej okazji zostana wydane 3 nowe emisje australijskich znaczków pocztowych. Emisje obejmują zna-czki: 2 i pół pensa, 3 i pół pensa i

1 szyl. 6 pensów. Nowa Zelandia wypuszcza rów-nież pamiątkową emisję.

abour Party i rząd

P. Herbert Morrison, przemawiając jako przewodniczący Izby Gmin przedstawiciel Labour Party, zganił swych zwolenników w okręgu wyborczym (East Lewishan) za to że próbują ustanowić przewagę do-rocznej konferencji partyjnej nad ministrami z ramienia Labour Party. W rezolucji przygotowanej na ma-jącą się odbyć podczas Zielonych Świąt konferencję, grupa East Le-wishan oświadczyła, że decyzje konferencji partyjnej powinny zobowiązywać członków rządu labourzystowskiego i natychmiast znaleźć się na porządku dziennym w parlamencie.

P. Morrison podkreślił, że "rząd musi poważnie brać pod uwagę wytyczne podane przez konferencję partyjną, ale zaznaczył, że rządząc całym narodem rząd musi liczyć się poglądami całego społeczeństwa W przeciwnym razie "rząd ten był-by dyktaturą, a to by się nam nie podobało, gdybyśmy byli w opozyogół stosowana przez rząd, ale nie możemy przechodzić do porządku nad tym, co mówią krytycy lub mniejszości".

cji. Polityka Labour Party jest na

P. Morrison podkreślił, że rząd labourzystów utrzymuje się dzięki dobrej woli parlamentu". Gdybyśmy ignorowali parlament, gdybyśmy odmówili posłuchu mniejszościom, nie mielibyśmy tu wolnej demokracji, ale coś w rodzaju faszystowskiej dyktatury. Nie jest to zgodne ze zwyczajami Labour Party, ani też z brytyjską koncepcją obywatelstwa

Komuniscl na stanowiskach rzadowych w Wielkiej Brylanli

Rząd brytyjski wyznaczył trzech wybitnych i cieszacych się ogólnym szacunkiem emerytowanych urzędników państwowych, aby działali jako rodzaj trybunału apelacyjnego w wypadkach, kiedy zajdzie potrzeba przeniesienia urzędników państwowych, zatrudnionych w służbie taj-nej, czy mającej związek z bezpie-czeństwem kraju do innego depar-lamentu, czy też zdymisjonowania ich z powodu ich profaszystowskich tez prokomunistycznych patii.

Sir Thomas Gardiner, były minister poczty, odegrał poważną rolę w rokowaniach z personelem urzędów państwowych i pozyskał sobie sza-cunek obu stron zainteresowanych. Sir Frederick Leggett, jako naczelny komisarz przemysłowy w ministerstwie pracy, był przez wiele lat głównym z ramienia rządu rozjemcą w zatargach przemysłowych.

Sir Maurice Holmes był ministrem oświaty. Ta grupa trzech będzie zbierać poszlaki obciążające podejrzaną osobę, której wolno bronić swej sprawy oraz stawić swych obrońców. Grupa trzech rozpatrzywszy sprawy odże trzech, rozpatrzywszy sprawę, udzieli swej rady odnośnemu mini-strowi, który odpowie przed parla-mentem za ostatecznie powziętą decyzie.

W ubiegłym tygodniu Rada Narodowa urzędników służby państwo-wej reprezentująca ponad pół miliona osób, podkreśliła zasadę, że urzędnicy państwowi powinni mieć swo-bodę należenia do którejkolwiek z zatwierdzonych prawnie partii, ale wyraziła równocześnie zadowolenie, że rząd przedsięwziął kroki celem ochrony tajemnic państwowych.

Ambasador polski w Londynie ma syna



Pani Michalowska, żona ambasadora Polski w Londynie, powiła syna. Chłopiec otrzymał imiona Piotr Andrzej. P. Michalowska przed ślubem była pisarką a i obecnie nie porzuciła pracy literackiej Tłumaczy książki angielskie na język polski. Swego małżonka poznała p. Michałowska w Ameryce z początkiem ub.eglego roku, gdy przebywal tam jako delegat do ONZ.

Największa kampania rolna Pierwsze oddziały wielkiej ochot-

niczej armii robotników rolnych rozpoczęły pracę w tym tygodniu. Rekordowa cyfra 200 tys. ochotników weźmie udział w tej tak ważnej siedmiomiesięcznej kampanii i dopomoże farmerom osiągnąć normy zbiorów, wyznaczone na r. 1948. Tegoroczna liczba ochotników przewyższyła zeszłoroczną o 50 tys.; dzięki temu obozy rolne, których 100 zorganizowano na terenie państwa, beda do końca sezonu rozporządzać odpowiednią liczbą robotników. Ochotnicy ci są to przeważnie pracownicy biurowi i fabryczni, którzy poświęcili jeden lub dwa tygodnie ze swego urlopu, by po-magać na roli. Również studenci uniwersytetu i młodzież szkolna powiększą szeregi armii ochotni-

Różne państwa zaofiarowały W.

Brytyjscy górnicy odwiedzą Polskę

Polski Związek Górników wysłał o-statnio zaproszenie do Brytyjskiego Związku Górników, proponując gómi-kom angielskim zwiedzenie polskich kopalń i zapoznanie się z panującymi w nich warunkach pracy. - Czterech brytyjskich górników ma wkrótce wyruszyć do Polski. Są to członkowie komitetu wykonawczego Brytyjskiego Związku Górników. Nazwiska ich brzmią: E. Moore z Durham H. Loc-kett z Midlands, W. Arthur z Połudn. Walij i E. Hall z Lncashire.

Brytanii swą pomoc w tej dziedzinie, a przy boku angielskich ochotników pracować będą przybysze z różnych części Commonwealthu.

Do Ministerstwa Rolnictwa na-pływają w ogromnej ilości oferty z dominiów.

Wielu gości zamorskich spędzi wakacje na dopomaganiu W. Brytanii w tej wielkiej kampanii żyw-nościowej. Ochotnicy wzmocnią szeregi zwykłych robotników rolnych, tkórych cyfrę oblicza się ostatnio na 530 tys. Jedną z najważniejszych spraw, na których zaważy ten wspólny wysiłek, jest przyszłe racjonowanie ziemniaków.

Jeśli chodzi o obszary, przeznaczone pod uprawę ziemniaków, to farmerzy przewyższyli już normę, przewidzianą (milion 423 tys. ha) o 3 tys. ha. Wytężona praca przy sprzyjającej pogodzie pozwoli w r. 1948 pobić wszelkie rekordy, uzyskane dotychczas na farmach bry-

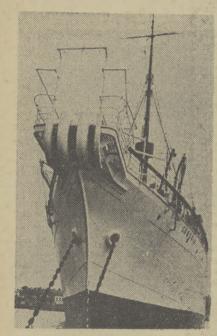
Sukces angielskich aktorów w Nowym Jorku

Zespół aktorów brytyjskich w No-wym Jorku został uznany za naj-bardziej wybitny zespół zagraniczny w ciagu całego roku. Na ostatnim dorocznym konkursie najlepszej gry na Broadway'u, członkowie zespołu p. Johna Giełguda otrzymali nagrody w dowód uznania za ich wspaniałe wystawienie sztuki Oskara Wilde'a "Brat Marnotrawny".



Jako pułkownik lekklej piechoty szkockiej, księżniczka Małgorzata otrzymała z ramienia pułku honorowe obywatelswo miasta Glasgow. Uroczystość nadania księżniczce obywatelstwa odbyła się na George Square w Glasgow w obecności 30.000 iłumu. Na zdjęciu księżniczka Małgorzata przechodzi przed frontem kompanii honorowej.

NOWY KABEL PODWODNY



Statek kablowy z charakterystycznym "blokiem dziobowym".

Wkładem w usprawnienie telekomunikacji między W. Brytanią a innymi krajami europejskimi było oddanie do użytku w grudniu r. 1947 nowego odcinka kabla łączącego Anglię z Holandią. Otwarcia tej nowej arterii komunikacyjnej dokonał minister poczt Paling.

Nad założeniem nowego kabla pracował statek kablowy Ministerstwa Poczt "Monarch". Kabel położono między Aldeburgh w Suffolk (Anglia Wschodnia) a Domburgiem na wyspie Walcheren (Holandia). Należy dodać, że nowo założony kabel — jest kablem zupełnie nowego typu o wspólnej osi. Przed założeniem poddano go dokładnym badaniom w warunkach laboratoryjnych. Jest to pierwszy tego typu kabel oddany do użytku publicznego i posiada wiele nowych ulepszeń.

Nawet najnowsze kable, ulepszone podczas wojny przez inżynierów poczty brytyjskiej, były mniejsze od obecnie założonego i mogły przewodzić tylko kilka rozmów równocześnie na jednym przewodniku. Aby zwiększyć pojemność takiego ubogiego kabla należało położyć na dnie morskim dodatkowe amplifikatory.

Tymczasem kabel założony obecnie potrafi przewodzić równocześnie 84 rozmowy telefoniczne bez potrzeby użycia dodatkowego przewodnika. Osiągnięto to przez zwiększenie średnicy kabla i zastosowanie wewnętrznej pierścieniowej przestrzeni powietrza wzdłuż całej długości kabla. Nowy kabel ma niższą charakterystykę tłumienia niż dawne kable podwodne, przez co znacznie zwiększa się jego wydajność jako przewodnika głosu. Posiada też przewodnik centralny - nie używany jednak dla celów transmisyjnych. Prąd wysokiej częstotliwości biegnie po zewnętrznej stronie wewnętrznej rury miedzianej i po wewnętrznej stronie zewnętrznej rury miedzianej. (Rury te położone są względem siebie koncentrycznie). Podobnie jak w radio rozmowy przeprowadza się tu na różnych długościach fal, bez obawy jednak interferencji z jakaś

Przewodnik główny i rury miedziane są odizolowane od siebie specjalną masą plastyczną zwaną polythene. Całość ochrania specjalna mocna powłoka, używana do pokrywania kabli podmorskich.

Kabel wykonała jedna z firm brytyjskich na zamówienie inżynierskiej służby pocztowej. Waga jego wynosi 10,25 tony na 1 km. a statek "Monarch" przewiózł 1400 ton tego kabla. Końcówki kabla na brzegach były położone już poprzednio. Cała długość nowej drogi komunikacyjnej wynosi 152 km.

Na pokładzie statku "Monarch" znajduje się specjalny przyrząd do rozwijania kabla, który nie pozwala na mniejsze wygięcie kabla niż o promieniu 2 m. (Chodzi o to. aby przez zbytnie wygięcie kabla nie uszkodzić przewodników.) Kabel położono wzdłuż przestrzeni, na której znajdowały się podczas wojny pola minowe. Przestrzeń ta została dokładnie oczyszczona przed wyruszeniem "Monarcha" do pracy. Na pokładzie tego statku znajdowali się przedstawiciele brytyjskiego Ministerstwa Poczt a także przedstawiciele władz holenderskich i poczty holenderskiej.

JAK PRACUJĄ STATKI KABLOWE

Mimo rozwoju radia — kable podwodne pozostały podstawą komunikacji międzynarodowej. Powodem tego jest naturalnie fakt, że wiadomości radiowe są o wiele łatwiejsze do przejęcia przez wroga. System telekomunikacyjny Brytyjskiego Commonwealthu został zjednoczony dostało się na pewien czas w ręce wrogich wojsk.

Włosi przecięli kable śródziemnomorskie na zachód od Malty. Od 1941 r. Japończycy kontrolowali sieć daleko-wschodnią od Batawii i Penangu aż po Szanghaj. Także Alianci przecięli i zmienili kierunek kabli włoskich. Zmienili też kierunek wielu własnych kabli. Np. zwrócono na Muscat 950 km kabla Aden-Bombaj. Zmian dokonano na przestrzeni ok. 18.500 km sieci.

NOWY STATEK KABLOWY

Dotychczas 9 małych statków kablowych odpowiadało za utrzymanie w porządku sieci kablowej. Dwa z nich zatonęły, a siedem pozostałych to była zbyt mała liczba, by podołać odbudowie 250.000 km łańcucha sieci dla użytku handlowego czasów pokojowych. Przystąpiono więc do budowy nowego statku o wyporności 1500 ton. Nazywać się będzie "Edward Wilshaw". Oprócz tego przerabia się w dokach londyńskich 2 dawne statki admiralicji - "Electrę" i "Retriever". Niezależnie od stalej floty kablowców przeznaczono też i inne statki do niesienia pomocy, gdy zajdzie tego potrzeba.

JAK NAPRAWIA SIĘ KABLE

Gdy komunikacja kablowa zostaje przerwana — telegrafuje się wezwanie do najbliższego kablowca, podając w przybliżeniu punkt, w którym kabel uległ uszkodzeniu. Statek wyrusza natychmiast. Przybywszy na miejsce, sonduje dno przy pomocy echometru — przyrzą-



SS "Great Eastern", który położył pierwszy kabel transatlantycki między Irlandią a Nową Funlandią. Było to w roku 1866 (mal. S. Nicholson).

w roku 1929 — w rękach kompanli zwanej obecnie "Cabel and Wireless Ltd", a ostatnio unarodowionej przez rząd brytyjski. W ciągu ubiegłych 18 lat szlaki kablowe i sieć radiową połączono w jedną całość. Długość całej sieci wynosi obecnie ok. 250.000 km Podczas drugiej wojny światowej Alianci posługiwali się siecią kablową Commonwealthu dla wymiany tajnych informacji strategicznych. Słeć ta odegrała więc bardzo ważną rolę.

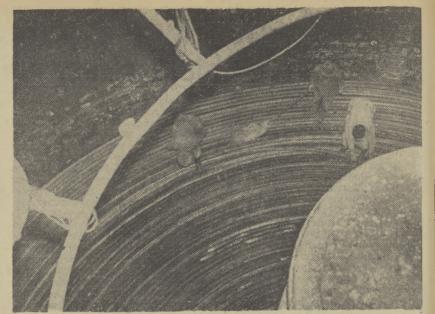
Przeszło jednak 42.000 km kabla telegrafu podmorskiego na Morzu Śródziemnym i Dalekim Wschodzie du elektrycznego, działającego podobnie jak radar. Po dokładnym ustaleniu miejsca uszkodzenia — spuszcza się na dno kotwicę, która zahacza kabel — i wyciąga go na powierzchnię. Kabel przecina się następnie w dwóch miejscach. Jeden koniec umocowuje się do boi, a do drugiego, pozostającego na statku, dołącza się nowy odcinek. Następnie wywija się nowy kabel, spaja się go z końcówką, przytwierdzoną do boi i praca gotowa. Kabel opuszcza się teraz na dno morskie na głębokość powiedzmy 1500 m.

Gdy kotwica szoruje o dno morskie w poszukiwaniu kabla — na jej linie na pokładzie statku siada pierwszy oficer. Oficer taki, posiadający dużą praktykę na kablowcu, z drgania liny wyczuje moment, w którym kotwica uchwyci kabel.

ŁATWO JE ROZPOZNAĆ NA MORZU

Statki kablowe są zwykle małe. Mogą pomieścić 70 ludzi załogi i około 1000 ton kabla. Łatwo je rozeznać na morzu. Na dziobie posiadają bowiem urządzenia zwane "blokiem dziobowym". Służy ono do zwijania i nawijania kabla. Według regulaminu statek kablowy. znajdujący się przy pracy — w nocy wywiesza dwa światła czerwone i światło białe między nimi, w dzień zaśświatło czerwone zastępują dwa czerwone krążki, a światło białe — biały trójkąt.

Komendantami statków kablowych są zwykle Brytyjczycy — oficerowie marynarki handlowej, za-



Nawijanie 80-milowego kabla na blok komory kablowej.

łogi jednak składają się z elementu lokalnego W szczegolności wielu Hindusów służy na tych statkach Kwatery załogi urządzone są według drobiazgowych regulaminów wydanych przez Ministerstwo Handlu i Min. Transportu, ponieważ kablowce przebywają czasem na pełnym morzu przez 2 miesiące bez przerwy.

I jeszcze jeden ciekawy szczegół: oto pewnego razu fototelegrafia (przesyłanie zdjęć drogą radiową) wydatnie pomogła kablowcowi. Zdarzyło się, że w odległości 80 km od brzegu, między Durbanem a Zanzibarem pękł jeden z kabli, należący do "Cable and Wireless Co". Najbliższy statek kablowy nie mógł naprawić uszkodzenia, gdyż zajęty był robotą w Zatoce Perskiej. W tym czasie jednak wypłynał z Australii w kierunku Anglii inny statek kablowy. Temu statkowi wydano rozkaz naprawienia kabla. Niestety, statek nie posiadał mapy okolicy, w której zdarzył się wypadek. Drogą fototelegraficzną przesłano więc z Londynu zdjęcie mapy oraz niezbędne informacje do Melbourne i wkrótce statek zdolny był do dokonania naprawek.

L. E. KENYON

MASZYNY DRUKARSKIE

Nowe ulepszenia i wynalazki

S TOISKA drukarskie i materiałów piśmiennych na targach brytyjskich w 1947 r. były bogatsze, niż to miało miejsce w okresie przedwojennym. Wielka różnorodność eksponatów wzbudzała duże zainteresowanie zarówno handlu krajowego, jak i kupców zagranicznych. Przemysł drukarski pokazał maszyny i urządzenia drukarskie wysokiej jakości, wzbogacone o wiele nowych ulepszeń i wynalazków. Oprócz tego wystawiono kilka nowych maszyn—szczególnie interesujących. Wszystko to było dowodem wzmożenia kontroli naukowej nad produkcją przemysłu drukarskiego i introligatorskiego.

Doświadczenia i badania prowadzone podczas i po wojnie dają obecnie swe rezultaty, a drukarze i kupcy tak krajowi, jak i zagraniczni, będą mogli oglądać nowe urządzenia na tegorocznych targach brytyjskich.

Wytwórcy brytyjscy rozwinęli wyrób małych typów automatycznych maszyn pośpiesznych zarówno rotacyjnych, jak i płaskich. Szereg firm otrzymało już wiele długoterminowych zamówień, dzięki czemu zwiększy się produkcja. Jeszcze szersze perspektywy otwierają przed firmami brytyjskimi tegoroczne targi.

We wszystkich stoiskach zwiedzający będą mogli stwierdzić, że coraz większą uwagę poświęca się ulepszeniu konstrukcji maszyn i urządzeń drukarskich. Chodzi o to, aby uczynić te maszyny i urządzenia czystszymi i bardziej wydajnymi w obsłudze. Będzie to wielkim udogodnieniem dla drukarzy.

Zastosowano również nowe standardowe urządzenia, zapewniające bezpieczeństwo pracy. Jest to rezultatem wysiłków Wydziału Fabrycznego Ministerstwa Pracy, które starało się, aby przemysł maszynowy i wytwórcy maszyn zrozumieli potrzebę stosowania tych urządzeń ochronnych.

Jedną z istniejących w przeszłości trudności był nieodpowiedni system dobudowywania urządzeń ochronnych do działających już maszyn. Zwiedzający tegoroczne targi stwierdzą naocznie, że przemysł powoli wkracza w stadium, w którym maszynę konstruuje się wraz z góry zaplanowanymi urządzeniami ochronnymi, wykluczając tym samym potrzebę dobudowywania takich urządzeń po ustawieniu maszyny w drukarni. Jest to rzeczywiście bardzo pożadane ulepszenie.

Zastosowanie plastyku w przemyśle drukarskim zwiększyło się znacznie. Na tegorocznych targach można się będzie o tym przekonać. Łożyska maszyn, walce, obciągi drukarskie, formy drukarskie, spacje — oto tylko kilka przykładów, w których plastyk stał się nieodłącznym elementem przemysłu drukarskiego. Wiele specjalnych właściwości plastyku może pomóc w rozwiązywanu problemów, które dotychczas uważano za nierozwiązalne. Lekkość tego materiału, jego wytrzymałość i inne zalety przyczynią się na pewno do zwiększenia tempa produkcji.

SPRZĘT FOTO-GRAWIUROWY

Brytyjska wytwórczość sprzętu foto-grawiurowego zrobiła w ciągu ostatnich lat wielkie postępy. Coraz częstsze używanie mikroskopów przez litografów i drukarzy oraz dokładniejsze pomiary światła potrzebnego do naświetlania — oto oznaki naukowego podejścia do rzeczy, dającego się zauważyć w całym przemytic

Sprzęt zecerski wysokiej jakości i ulepszenia w konstrukcji linotypów l monotypów zademonstrowane zostaną w dziale drukarskim na targach w roku bieżącym.

Targi będą niewątpliwie atrakcją dla drukarzy całego świata, a wobec dzisiejszego nacisku na eksport — goście zagraniczni znajdą się w tym szczęśliwym położeniu, że obejrzą większą część brytyjskiej produkcji maszyn drukarskich, przeznaczonych właśnie dla nich.

Nie powstrzyma to jednak krajowego nabywcy od zwiedzenia targów. Będzie on tam bowiem mógł
zobaczyć ostatnie wynalazki. najnowsze urządzenia oraz nowoczesny
sprzęt, i, co chyba najważniejsze,
zapozna się z metodami produkcji.
które będą mogły być zastosowane
z powodzeniem i w jego własnej
pracy.

"The Times Survey of the B. I. F."

BIULETYNY W JĘZYKU POL-SKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fali: 1796; 450 49.59; 41.21 m.

14.30—14.45 na fali: 1796; 456 31,17, 41.21, 25.15 m

19.30—20.00 na fali: 456, 49.54, 40.98, 31.17 m.

22.30—23.00 na fali: 456, 49.59 40.98.



Przedni pokład statku z otwartą komorą kablową.

INDIE BEZ GANDHIEGO

Poważanie, jakim Gandhi cieszył się wśród Brytyjczyków, jest czymś więcej, niż s. scunkiem dla polityka szczerze oddanego swym zasadom i gotowego is nie umrzeć. Jest to zrozumienia, że "siła ducha" Gan-dhiego była moralnym i religijnym czynnikiem, górującym nad przekonaniami politycznymi. Pomimo to ocena jego życia i charakteru przez Anglika nie może się równać z u-czuciami, jakie mieli dla niego jego hinduscy zwolennicy. W Indiach Gandhi był jednym z tych ascetycz-W Indiach nych świętych, którzy nigdy nie przestali w oczach szerokich mas hinduskich reprezentować najwyższego ideału życia ludzkiego na zie-Tytuł Mahatmy czyni go spadkobiercą wielkiej rzeszy religijnych nauczycieli, mistyków i świątobli-wych ludzi. Na ścianach India House w Londynie, Gandhi i Budda sa najbardziej rzucającymi się w oczy postaciami i to zestawienie nie wydaje się wcale niewłaściwym.

Najwybitniejszą cechą rozwoju politycznego Indii w ostatnich latach było ścisłe połączenie nowoczesnego nacjonalizmu i ideii demokratycznych importowanych z zachodu, z duchowymi wartościami religijnymi. Gandhi nie był jedy-nym, który dążył do zjednoczenia rozbieżnych zmierzających wszędzie indziej w nowoczesnym świecie, w przeciwnych kierunkach. Przed nim takie wpływowe osobistości, jak Swami Vivekananda i Rabindranath Tagore wyznawali podobne poglądy. Ale ideologia ta dopiero w rękach Gandhiego stała się prawdziwą politycz-ną siłą. Dzięki niemu nowy zreformowany hinduizm zaczął zabarwiać liberalny nacjonalizm. Nacjonalizm ten rozwinał się wśród inteligencji wychowanej w Anglii i z kolei, w postaci nowej doktryny zaczął ogarniać masy, których światopogląd był zasadniczo uwarunkowany ich religią i wśród których propaganda czysto świecka nie znalazłaby oddźwięku. Pod wpływem Gandhiego Partia Kongresowa potrafiła wywołać olbrzymi masowy, popularny ruch, który wzbudził żywy entuzjazm i przeniknął do wiosek, gdzie dotąd nie istniało żadne polityczne uświa-

PUNKTY SPORNE

Mimo to w kierownictwie Partii Kongresowej zaznaczały się nadal ideologiczne sprzeczności. Konflikt między rozbieżnymi koncepcjami ludzkiego życia nie był całkowicie rozwiązany. Moderniści przesiąknięci ewangelią demokratycznych praw i postępu materialnego — uczniowie Johna Stuarta Milla i profesora Laskiego - zżymali się na kozç Gandhiego, jego kołowrotek i zebrania modlitewne. Mimo to zdawali sobie sprawę, że politycznie nie dadza sobie bez niego rady. Ich najgłówniejszymi celami było uprzemysłowienie kraju, usunięcie analfabetyzmu i zabobonu. oraz złagodzenie materialnej nędzy i zacofania w Indiach. Gloryfikację prostego życia, którą wyznawał Gandhi uważali za wstecznictwo i przeszkode na drodze do konstruktywnego celu, jaki zamierzali osiągnąć. To nastawienie było oczywiście specjalnie charakterystyczne dla socjalistów i komunistów na lewicy Kongresu, ale istniało ono jednak silnie i w łonie samej Partii Kongresowej.

Oprócz przekonania, że religia jest obskurantyzmem i siłą rozkładową, hinduscy nacjonaliści mieli jeszcze ważniejszy powód do zwalczania mistycyzmu Gandhiego. Nie jedna lecz dwie religie panują w Indiach. A podkreślenie czynnika religijnego uwzględniwszy historyczne tło Indii, mogło wywołać podział "Indyjskiego Na-rodu". Antagonizm wyznaniowy uważany był za nieprzyjaciela hinduskiego nacjonalizmu, jako siła rozkładowa. Uważano nawet, że imperializm brytyjski stworzył go i używał by pozbawić naród indyjski jego słusznych praw. Stąd też pożądany argument, który stał się tak charakterystyczny dla przemówień Kongresu, że religia nie miała zasadniczego znaczenia w Indiach, że nie było żadnego poważnego problemu wyznaniowego i że wszystkie kulty i wierzenia będą się cieszyć zupełną wolnością w nowym, świeckim państwie indyjskim.

GANDHI, A FANATYZM RELIGIJNY

Gandhi również pragnął zjednoczonych Indii bez dyskryminacji między społecznościami religijnymi. Potrafił pogodzić ten cel ze swą silną wiarą Hindusa, ponieważ jego religijne ideały nacechowane były pacyfizmem, tolerancją i wyrozumiałością. Ale w hindulzmie istnieją tendencje bardzo różnego rodzaju. Chociaż zasada niestosowania przemocy była zawsze nakazana w In-

diach mnichom i pustelnikom czyli tym, którzy wyrzekli się świata - nie była jednak aż dotąd zalecana tym, którzy reprezentowali potęgę. Najsławniejsza z hinduskich ksiąg świętych Bhagavad-Gita opisuje konflikt, w jakim znajduje się Ardżuna z powodu sprzeczności między jego obowiązkiem rycerza a uczuciami rodzinnymi, chęcią oszczędzenia najbliższych krewnych, walczących w szeregach przeciwnych. Dopiero sam Kriszna nakłania Ardżunę do walki. W XVIII stuleciu po całych wiekach muzułmańskiej przewagi w Indiach, wojny Mahrattów i Sikh'ów przy-pominają swym charakterem wy-prawy krzyżowe. Wojujący antymuzułmański hinduizm odżył wraz z politycznym odrodzeniem Indii stworzył dla siebie specjalną organi-zację "Hindu Mahasabha". Nie ogranicza się on jednak wyłącznie do tej organizacji i ma poza nią licznych zwolenników w łonie samej Partii Kongresowej. Ten "komunalizm" hinduski nie jest tak dzielnicowo separatystyczny jak Liga Muzuł-mańska. Podobnie jak Kongres, stojący na gruncie świeckim, dopuszideę zjednoczonego narodu indyjskiego, ale narodu, w którym większość hinduska będzie rozstrzygała o kwestiach społecznych i kulturalnych. Od czasu pogromów w Pendżabie i walk o Kaszmir, "komunalizm" hinduski uważa się za sprzymierzeńca indyjskiego patriotyzmu w sprawie odparcia agresji pakistańskiej i przywrócenia — jeśli konieczne siłą – jedności ojczyzny.

Wojujący hinduscy fanatycy religijni mogliby podać ręce wielu Hindusom, którzy nie mają przekonań religijnych, ale którzy uważają od-dzielenie Pakistanu za rzecz nie do

przyjęcia. Lecz pokrzyżował im szyki własny ich prorok i święty: to właśnie on, sam Mahatma, stał się rzecznikiem porozumienia z Islamem. Przeciwko niemu zatem, jako zdrajcy sprawy hinduskiej, podn'o-sła się w pierwszym rzędzie ręka religijnego fanatyl:a - chociaż podobno Gandhi nie był jedynym na przeznaczonych na śmierć. Gandhi, podobnie jak wszyscy przy-wódcy Kongresu uważał podział Indil za klęskę, nawet gdyby to było nieuniknione. Zatem jako rozwiązanie problemu ponownego zjednoczenia Indii proponował, by rząd indyjski wprowadził tak skrupulatną, sprawiedliwą i nie czyniącą różnic tolerancję religijną, by większość muzułmanów przestała się obawiać i wróciła do owczarni ze swej własnej woli. Idea ta zrodzona z wiary Gandhiego w fundamentalną jedność wszystkich religii i w ich posłannictwo głoszenia miłości bliźniego, zgadzała się z poglądami Nehru, które wywodziły się z całkiem różnej doktryny, że religijne wierzenia nie mają nic wspólnego z życiem społecznym i politycznym. Stąd szczere, choć w pewnym sensie nienaturalne przymierze między indyjskim premierem a Mahatmą. Idei "uspokoje-nia", głoszonej przez ich obydwu, sprzeciwiał się wpływowy członek Kongresu minister spraw wewnętrz-Sardar Patel. Powszechnie znane były jego sympatie dla wojującego fanatyzmu religijnego.

CO DALEJ?

Smierć Gandhiego nie przerwała jego wpływu: umarł jako męczennik i bezpośrednim rezultatem morderstwa był gwałtowny zwrot uczuć przeciwko organizacji Mahasabha. Nauka Gandhiego, głosząca humanitaryzm i tolerancję przeżyła go, jako najsilniejsza idea walki o po-kój w dzisiejszych Indiach. Jednakczłowiek, który oświadczy: "Zabilem Gandhiego, ponieważ uważałem, że powinienem to uczynić" również reprezentuje siłę, z którą na-leży się liczyć. Jeśli nowe kwestie sporne wynikną między Indiami a Pakistanem, łatwiej będzie w przyszłości przekonać oplnię publiczną Indii o potrzebie silnej akcji (czy o konieczności patrzenia przez palce na ekscesy hinduskie przeciwko Muzułmanom) kiedy nie ma już Gandhiego, który by zmienił serca ludzkie przez modlitwę i post. Daje się również zauważyć nacisk socjalny, wspierający antagonizm wyznaniowy. Bowiem wzrost rewolucyjnego, socjalnego niepokoju w Indiach, wzmagający się przy obecnych trudnościach ekonomicznych, prowadzi do wywołania kontrrewolucyjnego ruchu prawicowego. Dążeniem tego ostatniego jest zwrócenie masowego niezadowolenia w kierunku akcji wymierzonej przeciwko niepopularnej mniejszości.

Smutek okazany przez Brytyjczyków z powodu śmierci Gandhiego nie ma w sobie nic sztucznego. Dla brytyjskich władz administracyjnych był on czasami solą w oku dziś jeszcze można kwestionować trafność polityki Gandhiego w przeszłości - np. w czasie wojny japońskiej. Ale w ostatnich kilku miesiącach swego życia, Gandhi cieszył się powszechnym uznaniem nie tylko z powodu wielkości swego charakteru, ale przede wszystkim swej roli jako twórcy pokoju. W Brytania nie ma nic do zyskania na wojnie i chaosie w Indiach. Pragnieniem jest widzieć pokój w W. Brytanii Indlach i zabliźnienie dawnych ran. Brytyjczycy okazują pełną życzli-wość P. Nehru w jego ciężkim za-daniu ujarzmiania sił szowinizmu hinduskiego i w popleraniu porozu-

D BUNTU DO PRZYJAZNI

Człowiekiem, którego sztuki indyjskiej w Burlington House napawała cichą dumą — był V. K. Krishna Menon, wysoki komisarz Indij w Londynie. Jego nowe stanowisko oraz powyższa wystawa są znamionami przyjaznego nawiązania sto-sunków między W. Brytanią, a India-mi, czego byłby się on dawniej nigdy nie spodziewał. Naród brytyjski przywykł uważać Menona za arcybuntownika, działającego na jego terenie przeciw rządowi brytyjskiemu. Od at obserwowano jego działalność polityczną, którą prowadził ze swej siedziby, w dawnym urzędzie Ligi Indyjskiej, przy ul. Strand 165.

Menon przybył do W. Brytanii w 1924 r. jako 26-letni młodzieniec. Jeszcze na długo przed swym przyjazdem wiele słyszał o W. Brytanii od swojej politycznej wychowawczyni, Annie Besant, która wówczas mieszkała i działała w Indiach. Studiując utwory Burke'a, Milla i Szekspira, zapragnał zobaczyć ten dziwny kraj, który posiadał tak słuszne prawa do sławy, a jednak trzymał w jarzmie miliony jego rodaków. Zamiarem jego było powrócić do Indii za 6 mie-Pozostał jednak odtąd w W. Brytanii, rzadko odwiedzając Indie i to tylko na krótki przeciąg czasu.

Ten wysoki mężczyzna o surowym wyglądzie i klasycznych rysach, jest z natury asceta; nie pije, nie pali, nie jest żonaty i przestrzega ściśle wegetariańskiej diety. Zanim przeniósł się kilka miesięcy temu do wspaniałego budynku w Aldwych, zwanego "India House", mieszkał w małym pokoiku przy bocznej ulicy. Od 1939 r. aż do swej najnowszej nominacji zasiadał z ramienia Labour Party w radzie gminy St. Pancras. Był aktywnym członkiem Labour Party jeszcze wcześniej, współpracując z Ellen Wilkinson w ponurych dniach "marszu alodowego"

W 1939 r. został wybrany posłem Labour Party na okręg Dundee w Szkocii, lecz ustąpił z partii z powodu jej polityki wobec Indii w latach wojennych. Wówczas, jak zawsze dla niego. Indie były na pierwszym planie. Wrócił do partii w 1945 r., kiedy na konferencji Labour Party uchwalono słynną rezolucję o "nie-podległości Indii".

Jeszcze jako chłopiec, wedrując ulicami Kalikutu, w kraju czarnego pieprzu i orzechów kokosowych, gdzie pociągi przecinają ogrody, a o-grody dotykają morza, Menon marzył o wolności dla Indii. Tradycja buntu ożywiała cała jego rodziną. Ojciec jego adwokat nie miał wiele poszanowania dla praw ustanowionych przez Brytylczyków; jego najstarsza siostra sprzeciwiając się upośledzeniu kobiet, wywalczyła sobie wstęp do qimnazjum, zarezerwowanego wy-

łącznie dla chłopców. Wkrótce po uzyskaniu stopnia na-ukowego w Presidency College w

Madras, Menon został wciągnięty w działalność ruchu Annie Besant, mającego na celu wywalczenie autono-mii dla Indii — "Home Rule for India". Bardzo prędko stał się jednym z najaktywniejszych jej współpraco-wników. Przez 5 lat żył i pracował w gminie teozoficznej Annie Besant, którą opuścił dopiero, by wyjechać do Anglii.

Jego pierwszym zajęciem na nowym terenie było nauczanie chłopców historii. Równocześnie uczęszczał na wykłady wieczorowe w Londyńskiej Szkole Ekonomicznej, chlubnie studia, a także zdobył dyplom pedagogii na uniwersytecie londyńskim. Po okresie studiów w laboratorium psychologicznym Uniwersity College, gdzie uzyskał stopień magistra nauk humanistycznych, po-wrócił do Londyńskiej Szkoły Ekonomicznej, gdzie uzyskaniem magi-



Krishna Menon

sterium z dziedziny nauk ekonomicznych powiekszył swoją niezwykłą kolekcję stopni naukowych.

Jego powołaniem jednak był raczej wolny zawód, niż stanowisko wykładowcy; następnym etapem było wyspecjalizowanie się w zawodzie adwokackim. Praktykował jednak bez wiekszego powodzenia. Być może przyczyna leżała w tym, że prawo jest zazdrosna kochanka, a jego pierwszą miłością była polityka. Elokwentny mówca, wkrótce stał się znanym w kołach labourzystowskich autorytetem w sprawach Indii. 1929 r. został wybrany generalnym sekretarzem Ligi Indyjskiej, która wówczas była czymś w rodzaju klubu gdzie lewicowi sympatycy, tacy jak Lansbury, Lees Smith i Pethick-Lawrence spotykali się, aby dyskutować o problemach indyjskich z młodymi przedstawicielami Indii. Menon uczynił z Ligi siłę polityczną, w niedługim czasie przywódcy Kongresu uznali ją za główną wyrazicielkę ich pogladów w Europie.

W 1935 r. Pandit Nehru przybył do Londynu. Dzielo Menona wywarło na nim duże wrażenie, a przyjaźń, jaka się wówczas nawiązała między nimi, nigdy nie osłabła. Było rzeczą pewną, że w miarę, jak rosła gwiazda Nehru gwiazda Menona będzie wzrastała wraz z nią. Kiedy w 1946 r. Nehru stał się wiceprzewodniczącym indyjskiego rządu tymczasowego, natych miast wyznaczył Menona na swego osobistego wysłannika w Europie, a następnie wysiał go do Zgromadzenia Generalnego O. N. Z. jako członka delegacji indyjskiej. W końcu, kiedy Nehru został premierem. Menon został wyznaczony na przedstawiciela sweqo kraju przy rządzie brytyjskim.

Byłoby jednak niesłuszne uważać Menona wyłącznie za cień Pandita Nehru. Karierę swoją zawdzięcza sam sobie, jest człowiekiem o zniewalającej osobowości, który w każdym wypadku byłby zdobył sobie wybitne stanowisko, najprawdopodobniej w parlamencie. Włada doskonale językiem angielskim w słowie i piśmie, jest autorem kilku książek i niezliczonej ilości broszur, oraz naczelnym redaktorem dwóch serii książek z dziedziny oświaty i kultury, cieszących się dużym uznaniem.

W życiu prywatnym Menon jest trudny do zrozumienia. Posiada on mnóstwo znajomości, ale niewielu przy aciół. Jest albo podziwiany, albo potepiany, rzadko komu udaje sie przebić pancerz jego rezerwy. Jest on wrażliwy na reakcje innych i stara sie pozyskać ich zaufanie: rzadko kiedy jednak potrafi przełamać te re-Przychodzi mu to z łatwością jedynie w obcowaniu z dziećmi.

Swoim podwładnym Menon wydaje się często surowym szefem; zwraca baczną uwagę na szczegóły i nie lubi dzielić sie z nikim swą władzą. Maiac niestrudzona energie, potrafi siedzieć przy biurku od 8 rano i pracować przez 18 godzin dziennie. Widział on jednak dość wiele dodatnich i ujemnych stron życia, aby oceniać trudności innych; jego sądy są szlachetniejsze, niż jego postepowanie na pozór wygląda. Bardzo niewielu ludzi ucierpiało kiedykolwiek z jego rak, chociaż wielu starało się podważyć jego reputacio.

Jest nie do pojecia, aby Menon czuł się teraz u siebie w domu odziekolwiek poza W. Brytania. Długo współżył z Brytyjczykami, poznał ich pokochał. Z lordem i lady Mountbatten nawiezał trwałą przyjażń; maja oni gleboki szacunek dla jego charakteru i rzetelności. Możemy być pewni że były buntownik uczyni wszystko dla wzmocnienia nowego między jego krajem i W. Brytanią przymierza — wolnego przymierza, którego zaweze pragnał.

"The Observer"

MUZYKA NA DWORCU

GDY pewnego razu w niedzielę wsiadałem do pociągu na dworcu Paddington, zostałem mile zaskoczony. Na stacji koncertowała orkiestra kolejarzy. Mocne tony rozbrzmiewały wzdłuż i wszerz krytej szkłem hali. Na dworcu zapanował wesoły nastrój. Perony pełne były ludzi, wracających właśnie z meczów footballowych. I muszę to podkreślić — wszyscy byli uradowani tą niedzielną inowacją.

Nasze stacje są raczej ponure, zwłaszcza gdy porówna się je z dworcem Grand Central Terminus w New Yorku, czy nowym, doskonale utrzymanym budynkiem stacji florenckiej.

Sądzę, że wskutek unarodowienia kolei wygląd naszych dworców zmieni się radykalnie na lepsze.

POLACY W ANGLII

ANTONI Słonimski, który do-tychczas był stałym członkiem UNESCO, oświadczył mi, że obecnie pragnie tylko dorywczo i w chara-kterze doradcy współpracować z tą międzynarodową organizacją, mieć więcej czasu na działalność li-Słonimski pracuje w tej teracką. chwili nad scenariuszem filmowym dla jednej z wytwórni Ranka. Powiedział mi też, iż zamierza na dłuższy czas wyjechać do Polski,

Publiczność londyńska była zachwycona grą znanej polskiej skrzypaczki Eugenii Umińskiej. Dała ona szereg koncertów dla BBC. Umińska uważana jest za jedną z najlepszych wykonawczyń kompozycji Karola Szymanowskiego. Pamiętam dobrze, jak grała utwory tego kompow roku 1945 w Krakowie. Bawilem wówczas w Krakowie z pierwszą po wojnie grupą gości an-gielskich i brałem udział w przyjęciu, urządzonym dla nas, na którym była również obecna siostra Szyma-

Tournée po Anglii odbył kilka miesięcy temu znany pianista polski, prof. Zbigniew Drzewiecki. Dał on szereg kencertów w BBC, wystapił również w Glasgow z utwo-rami Chopina, Szymanowskiego, Beethovena i Haydna, spotykając się z bardzo przychylną krytyką

SZKOLENIE FILMOWCÓW

SPOŻYWAJĄC obiad w towarzy-stwie znanego filmowca sir Michaela Balcona, który niedawno otrzymał tytuł rycerski, dyskutowałem z nim na temat odpowiedniego przygotowania do przemysłu filmo-wego. Podczas gdy wytwórnia Ealing Studios, w której pracuje, szła zawsze z postępem, ściągając nowy narybek filmowy z uniwersytetów i dając mu gruntowne wyszkolenie, główna grupa filmowców wytwórni Ranka dopiero niedawno opracowała obszerny plan szkolenia przy współpracy trade-unionów.

Z zaciekawieniem stwierdziłem, że sir Michael pokłada wielkie nadzieje w młodych absolwentach uniwersytetów, którzy dopiero po ukończeniu studiów rozpoczynają okres szkolenia w przemyśle filmowym. Twierdzi on, że takie przygotowanie ma szczególne znaczenie przy tworzeniu nowych kadr scenarzystów i reżyserów, którzy są mózgiem tego przemysłu. Jeśli W. Bryinia ma wsporz dzeniem z produkcją filmową jej europejskich sasiadów i Ameryki filmowcy brytyjscy będą musieli szkolić swoją pomysłowość i wyob-raźnię, zarówno jak kwalifikacje

TEATRY **FKSPERYMENTALNE**

PRACA małych teatrzyków ekspenentalnych w Londynie zasługuje na pełne uznanie. Dopiero niedawno zwiedziłem dwa spośród nich - teatr New Lindsey i Mercury, a na West Endzie podziwiałem jeden z sukcesów trzeciego teatrzyku — The Bolton's Theatre.

Od chwili swej inauguracji 15 sty-cznia ubiegłego roku, Bolton's Theatre stał się jednym z najwybitniejszych londyńskich teatrów eksperymentalnych. Na scenie West Endu wystawiono już "Now Barabbas", a na otwarcie Fortune Theatre pokazano niedawno "The Hidden Years" (Ukryte lata), w reżyserii Johna Wyse i w wykonaniu własnego zespołu, z wyjątkiem jednej roli. Jest to nie byle jakie osiągniecie w ciągu jednego sezonu.

Jonathan Trafford





Zanim jednak policjant londyński stanie się prawdziwym posterunkowym, musi przejść wszystkie stopnie Stołecznej Szkoły Policyjnej w Hendon w Londynie. Tu zapozna się z najważniejszymi dziedzinami swej przyszłej praktyki i nauczy się, jak należy się zachować w krytycznym momencie. Nasz fotograficzny reportaż obejmuje szereg charakterystycznych epizodów przeszkolonia w Hendon



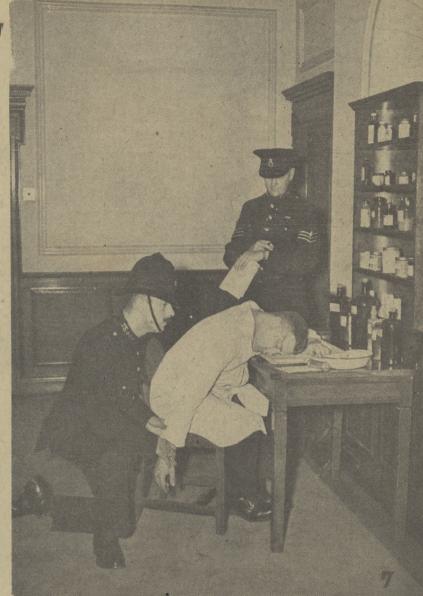






POLICJANTÓW



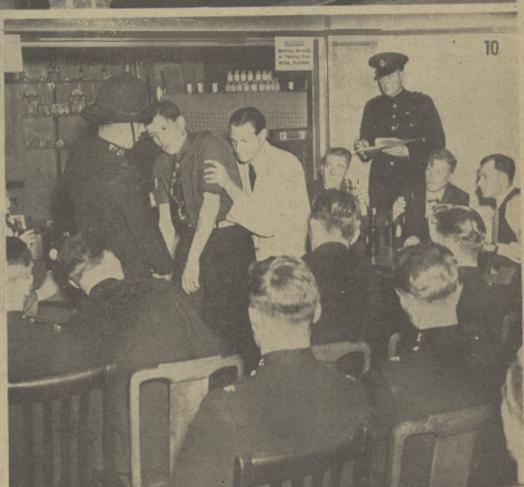


- 1 Policjant reguluje ruch na rojnych ulicach Londynu.
- 2 Do szkoły napływają nowi rekruci. Są to młodzi, zdolni i silni chłopcy, których interesuje praca w policji.
- 3 Jak wykrywać tałszerzy oto temat jednej z lekcji w szkole policyjnej.
- 4 Inspektor C. K. M. Cuthbert podczas wykładu medycyny sądowej w szkole policyjnej w Hendon.
- 5 "Tłum" napiera na "kordon" policji. Policjanci muszą wytrzymać ten napór.

- 6 Odprawa posterunkowych przed wyruszeniem w teren.
- 7 Kilka minut po "zbrodni". Elew szkoły bada puls "ofiary". W ciągu trzech minut powinien on zebrać możliwie jak największą ilość poszlak.
- 8 "Sąd" urzędowy w klasie szkoły. Przyszli policjanci uczą się składania zeznań przed sądem.
- 9 "Wypadek" na podwórzu szkolnym protokół spisuje cały oddział uczniów szkoły pokcyjnej.
- 10 Jak postępować z awanturnikami i pijakami? — Oto interesujący każdego policjanta temat lekcji w szkole w Hendon.







HAMINOUS WATARA DIKORATOR

RTYSTA angletski Ravillious zdobył sławę przede wszystkim jako drzeworytnik. Później, kiedy jego praca objęla szerszy zakres, łacznie z freskiem, akwarela, litografia i rysunkiem zdobniczym, stalo się jasne, że jest on najbardziej wszechstronnym z malarzy swojej epoki. W czasach kiedy standard angielskiej typografii podniósł się ogromnie, wykorzystywano często jego drzeworyty do ozdoby najpiękniejszych wydawnictw książkowych.

W 1940 r. Ravillious mianowany został oficjalnym malarzem wojennym admiralicji, a jego prace dowodzą, jak gorliwie poszukiwał piękna w nowych i dziwnych ksztaltach mechanicznych. W 1942 r. nie powrócił z lotu służbowego i uznano go za zaginionego. Jego osiągniecia w pewnych kierunkach przez swą żywość i techniczną doskonałość były jednak poważnym wkładem w odradzającą się sztukę stoso-

Jeśli chodzi o zdobnictwo ceramiczne, Eric Ravillious wykonał swe najbardziej udane prace przy wapółudziale Keith Murray'a, rysownika firmy ceramicznej, założonej przez Josiah'a Wedgwooda, około 1730 r. Do klasycznych kształtów i tradycyjnie wysokiego poziomu rekodziela, związanego z tym historycznym dziś nazwiskiem, Eric Ravillious dodał po-



mysłowość i wesoły wdzięk ornamentacji, które rokują wielkie nadzieje tej dziedzinie sztuki zdobniczej. Malarz biorąc się do sztuki użytkowej osiąga zwykle mniejsze powodzenie niż zawodowy rysownik o mniejszych ambicjach artystycznych, ponieważ praca taka wymaga wiele mozolnej uwagi, przy uwzględnieniu techniki fabrycznej i wymogów handlowych. Eric Ravillious potrafi jednak sprostać wymaganiom wytwórczości handlowej, na ezym zupełnie nie ucierpiała świeżość i żywość jego sztuki. W rezultacie rysunki Ravilliousa noszą znamiona prawdziwego artyzmu, rzadko spotykanego w pracach tego rodzaju.

Rysunki, jakie Eric Ravillious wykonał dla produkcji przemysłowej, są uderzające nie tylko przez swą istotną wartość artystyczną. Znamiennym jest tu fakt, że pracował on w czasach, kiedy stworzenie estetycznych wzorów zdobniczych było prawdopodobnie trudniejsze, niż kiedykolwiek przedtem.





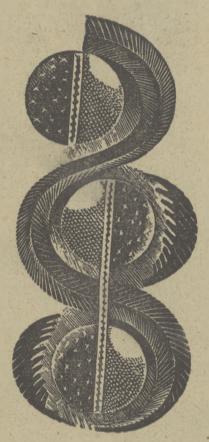
Eric Ravillious, Drzeworyt na okładce katalogu Krmy wydowniczej John Murray (Londyn 1937)

Zazwyczaj w każdym okresie można zauważyć we wszystkich galeziach sztuk plastycznych pewna jednostajność, nie tylko w duchu i koncepcji, ale także w poszczególnych motywach, którymi posluguje się rysownik. Panujący w danej epoce styl architektoniczny jest tym głównym "magazynem", z którego czerpie się potrzebne elementy zdobnicze: wysmukły filar, kwiecisty kapitel, ostry łuk, strzelające w górę wieżyczki gotyckie powtarzają się w miniaturze wszędzie. Na fryzach ściennych, na drewnianych baldachimach i stallach, na skrzydłach ołtarzy. Maluje się je na witrażach dokoła postaci świętych, na pergaminie w illumino wanych książkach. Z tych klasycznych elementów korzysta się swobodnie zarówno przy ozdabianiu drzwi, jak ram do lustra czy portretu, przy upiększeniu szkatulki. lichtarza czy tytułowej strony. Ulubione w danym okresie motywy dekoracyjne - czy to beda formy ludzkie, czy zwierzęce, kwiaty, liście, rozety czy medaliony, stanowią skarbiec wzorów każdego rzemieślnika począwszy od murarza a na jubilerze skończywszy.

Jeżeli więc kierunek rozwoju artystycznego jest w danej epoce ustalony, rysownik dekoracyjny ma do swej dyspozycji zbiór form i symboli o znaczeniu współczesnym, które są powszechnie lubiane i rozumiane. Jeśli chodzi o lata, w których pracowal Eric Ravillious, byl to wlaśnie okres wyróżniający się brakiem tych szczególnych warunków. Przez większą część stulecia nie istniała żadna ciągłość wzorów dekoracyjnych. Artystyczne formy czy prawidła, które przetrwaly, lub zostały wskrzeszone, były albo przestarzałe, albo nadawały się do graciarni. W każdym razie praktycznie biorac nie mialy żadnego znaczenia.

Uwolnienie od zbednych naleciałości przestarzałych stylów bylo takim samym nakazem dlażywotności architektury, jak obcięcie zeschłych konarów drzewa. których platanina tamuje dostęp

światla. Dla tych, którzy stworzyli i zrozumieli nową, oswobo dzoną architekturę, jej oszczędność strukturalną, jej światło i przestrzeń, zrównoważenie brył, rozmaitość materiałów i barw. stanowiły już wystarczające zadowolenie wzrokowe. Potrzeba jakichś ornamentacyjnych ozdóbek wydawała się im zbyteczna. Byl to rodzaj dobrowolnej glodówki, która była nieuniknioną reakcją na przeladowanie ostat-



Eric Ravillious - drzeworyt na okładce katalogu wystawy w Zwem-mer Gallery (Londyn 1933).

nich lat XIX i pierwszych XX wieku, ale która przy nawrocie zdrowego apetytu okazala cię całkowicie niedostateczną kuracja. Tak wiec purytańska faza zaczęła się chylić ku upadkowi, a nastapiło nowe upodobanie w sztuce stosowanej. Malowidła i rzeźby, wzór i ornamentyka, gdziekolwiek mogą być odpowiednio zastosowane - w umeblowaniu, materialach, ceramice.

ezkle, wyrobach metalowych wywołują świeże i żywe zainteresowanie.

Zachęcony tym ożywieniem i pobudzony świadomościa zadowolenia, jakie mu może dać jego praca, rysownik znalazł się w dylemacie. Był pelen pomysłów, ale nie miał zrozumlałego dla współczesnych języka, w którym mógłby siq wypowiedzieć. Tak więc zdany był na własne siły, a jego umiejętność w przezwyciężaniu tej trudności, czy to przez czystą inwencję wyobraźni, czy przez nadanie świeżych wartości dawnemu, nieprzebranemu bogactwu naturalnych i geometrycznych form - jest miarą jego osiągnięć.

Pracując jako rysownik, Eric Ravillious musial uzupelnić te braki własną wyobraźnią. Spod jego rylca i ołówka wyszedł szereg dekoracyjnych pomysłów bardzo oryginalnych w ujęciu i koncepcji, które potrafily ludziom sprawić przyjemność. Większość jego prac odznaczała się wspaniałą czystością rysunku. Prócz pomysłowości odegrała tu ważną role wzmożona wrażliwość na zjawiska świetlne. Wrażliwość tę odkryto po raz pierwszy w jego drzeworytach, a później - jeszcze wyraźniej - w jego obrazach z czasów wojny. Ciała niebieskie, ognie sztuczne, wszelkie iluminacje i błyski, powtarzają się nieustannie w tematyce jego prac. Szczególnym przykładem są tu czysto inwencyjne wzory, którymi ilustrował książki.

Ale jego wizja siegala dalej i Ravillious lubował się w wielu innych dziedzinach; w sywej i martwej naturze, w porach roku, w domach i ogrodach, w scenach rodzajowych; a gdy w czymkolwiek znalazł upodobanie, znajdo. wał również, jak przystoi prawdziwemu artyście, środki do przekazania swego przeżycia artystycznego innym, których doznania pragnal wzbogacić.

Na specialna wzmianka zaslu:

guje jeszcze inne źródło, z którego Ravillious czerpal pomysły do swych rysunków. Było to liternictwo. Współczesna tendencja szła albo w kierunku klasycznych wzorów odziedziczonych głównie po XVIII wieku, albo sprowadzala litery i postaci do elementarnych ksztaltów. Ale Ravillious stale wkraczał w królestwo fantazji, dając tym elementarnym formom nową artystyczną war tość. Był on wielkim znawcą liter i korzystał z ich różnorodności, wzbogacając każdy rodzaj własną interpretacją twórczą.

Przechodząc do sztuki użytkowej, Eric Ravillious nie porzucil tych dziedzin malarstwa i drzeworytnictwa, w których okazał tak wielki talent. Jego rysunki dla przemysłu pochłonęły zaledwie część jego energii twórczej na przestrzeni niewielu lat. Wy starczyło to jednak, by wykazać wysoki poziom artysty również i na tym polu. Byli wprawdzie dobrzy malarze i drzeworytnicy, którzy mogli się z nim mierzyć, jednakowoż jeśli chodzi o jego prace dla Wedgwood'a, to nie ma mu równych.

Większą część swych wzorów i to najbardziej udanych wykonal dla Wedgwood'a. Firma ta, produkując na zasadzie rodzinnej tradycji rzemieślniczej, dawala



wyroby o najwyższej jakości technicznej, podczas gdy Ravillious podnosił ich piękno niezwykłą pomyslowościa swych wzorów zdobniczych, wspaniałą czystością ich wykonania i odczuciem artystycznych właściwości materialu. Jego rysunki są pełne humoru, lecz nie trywialne, poważne lecz nie uroczyste, bogate ale nie pretensjonalne.

Ostatnio Ravillious pracowal nad wzorami dla przemysłu tekstylnego, w czym wykazał równe zdolności, wykonał również niestychanie ciekawy eksperyment drukując płótna metodą litograficzną i stosując jeszcze jaskrawsze połączenia barw, niż poprze-

Jego wyobrażnia nie straciła nie na żywości i entuzja: mie. Miał pełno planów na przystłośc i na nowe prace po wojnie. Niestety przeznaczenie z ządziło ina

> R. V. Goden "Architectural Review"



GRAHAM GREENE

MINISTERSTWO STRACHU

wzmianki o morderstwie.

Rowe oparł znużoną głowę na ręku. Mózg jego znowu odczuł ciśnienie skojarzeń. Powiedział: — Może... — okropne wspomnienie drgnęło, skrystalizowało się i rozpłyneło...

Zauważył, że detektyw odnosi się do niego nieco przychylniej.

 Proszę mówić w byle jakiej kolejności, własnymi słowami, co pan pamięta - powiedział.

– Rzeczywiście, trudno mi się trzymać kolejności. Więc najpierw Poole To pielęgniarz w izbie chorych u dr Forestera, tam, gdzie umieszczają gwałtowne przypadki, tylko zdaje mi się, że one nie zawsze muszą być gwałtowne. Wiem, że poznałem go poprzednio, zanim straciłem pamieć Przypominam sobie mały, obdrapany pokoik i obraz przedstawiający zatokę neapolitańską. Zdaje się, że tam mieszkałem, ale nie wiem dlaczego — nie byłbym sobie wybrał takiego mieszkania. Wiele z tego, co sobie przypominam, to raczej uczucia - nie fakty.

Nie szkodzi – powiedział de-

To tak, jak przypominanie sobie snu, który trudno powiązać. Pamiętam wielki smutek i strach - i tak, świadomość niebezpieczeństwa, i jakiś dziwny smak.

- Czego?

- Piliśmy herbatę. On chciał, żebym ja mu coś oddał.

 Nie mogę sobie przypomnieć. To, co pamiętam, nie ma sensu. Jakiś tort.

 Był zrobiony na świeżych jajach. A potem coś się stało...

Odczuł ogromne znużenie. Słońce wzeszło, w całym mieście ludzie szli teraz do pracy. Czuł się, jak człowiek w grzechu śmiertelnym, który z daleka patrzy, jak inni przystępują do ołtarza — opuszczony przez wszystkich. Gdybyż tylko wiedział coś więcej o sobie.

- Może pan ma ochotę napić się:

- Tak, jestem trochę zmęczony. Proszę pójść po herbatę, Bea-vis i przynieść parę sucharków albo kawałek tortu.

Nie stawiał żadnych pytań aż do powrotu Beavisa, ale kiedy Rowe sięgnął ręką po kawałek tortu, powiedział nagle: — To ciasto nie jest na świeżych jajach, obawiam się. Ten pański tort musiał być zrobiony w domu. Nie mógł go pan kupić Nie zastanawiając się nad tym. co

mówi. Rowe odrzekł:

— O nie, nie kupiłem go, wygra-łem go... — i zatrzymał się. — To nie ma sensu. Nie myślałem o tym. co mówię... – Herbata dodała mu Powiedział: - Traktujecie waszych przestępców całkiem nieźle.

 Proszę tylko dalej wspominać - zażadał detektyw.

- Pamiętam dość dużo osób, sie dzących w koło jakiegoś pokoju, i że nagle zgasło światło. I bałem się. że ktoś podejdzie mnie z tyłu i zasztyletuje albo udusi I jakis głos prze-mawiający. To najgorsze ze wszystkiego — beznadziejny ból. ale nie pamiętam ani słowa. A potem zapalono wszystkie światła i powiedziano, że ktoś nie żyje, i to jest właśnie o co mnie oskarżacie. Ale nie zdaje mi się, żeby to była prawda.

— Czy pan rozpoznałby twarz te-

go człowieka?

— Myślę. że tak

- Kartoteka QB7, Beavis. W małym pokoiku zaczęło się robić gorąco. Czoło detektywa było spocone, a małe. jasne jego wasiki zdawały się wilgotne. Powiedział: Może pan zdjąć marynarkę, jeśli pan ma ochotę — i zdjąwszy swoją, zosum w jasno popielatej koszuli, której rękawy przytrzymywały posrebrzane spinacze Wyglądał jak lalka. która daje się rozebrać tylko z wierzchniego okrycia.

Beavis przyniósł papierową teczkę i położył ją na stole. Detektyw powiedział: — Proszę to przejrzeć są tam też i lużne fotografie - może pan znajdzie zdjęcie tego zamor-

Fotografie policyjne są podobne do paszportowych: inteligencja, która zwykle łagodzi twarde, szorstkie kształty, nie da się nigdy uchwycić przez tani aparat. Nikt nie może się zaprzeć konturów twarzy, kształtu nosa i ust, ale każdy protestuje: to nie ja...

mechanicznie odwracał Rowe kartki. Nie mógł uwierzyć, że życie kazało mu obracać się wśród takich właśnie ludzi. Raz tylko zawahał się

na chwile: coś poruszyło się w jego pamięci na widok luźnej fotografii człowieka z kosmykiem zaczesanych do tyłu włosów, z ołówkiem wystającym z lewej kieszonki; człowiek ten miał podkrążone oczy i nieszczery wzrok, który zdawał się uciekać przed zbyt jaskrawą lampą foto-

- Pan go zna? - zapytał detek-

- Nie. Skądże Może to jaki sklepikarz? Zdawało mi się przez chwile, ale nie, nie znam go — odwracał dalej kartki. Raz, podnosząc wzrok, zauważył, że detektyw wyciągnął rękę z pod uda: wyglądało na to, że stracił nagle zainteresowanie. W kartotece było już tylko kilka stron kiedy nieoczekiwanie zobaczył te twarz: szerokie, pozbawione wyrazu ciemne, miejskie ubranie nagle caly tlum twarzy przerwał tainy podświadomości i boleśnie zakotłowało się w pamięci. Powiedział:

— Jest — i oparł się o krzesło, czując zawrót głowy, a cały świat zawirował nagle jak szalony.

 Głupstwo – powiedział detektyw. Ostry głos zaledwie do niego docierał. — Przez chwilę mnie pan zbałamucił... dobrý z pana aktor... szkoda tracić więcej czasu...

- Zrobili to moim nożem.

— Dosyć tego zgrywania się — powiedział detektyw. — Ten człowiek wcale nie został zamordowany Jest równie żywy. jak pan.

- Oczywiście, że żywy. Nie wiem, czemu pan go sobie wybrał.

 Ale w takim razie — zmeczenie nagle opuściło go. spostrzegł, że na dworze świeci słońce — nie jestem wcale mordercą. Czy dotkliwie

 Czy pan naprawdę chce powiedzieć - zaczał detektyw niedowierzająco. Beavis już od chwili zaprzestał notowania. — Nie rozumiem, o czym pan mówi — dodał. — Gdzie to się stało? Kiedy? Co panu się zdaje, że pan tam widział?

W miarę jak Rowe przypatrywał się, zaczęło mu się wszystko przypominać paskrawymi plamami. Powie-

— Niezwykła pani — pani Bellairs. To był jej dom. Seans spirytystyczny. - Zobaczył raptem wąską. piękną rękę splamioną krwią. Zawołał:

· Ależ... był tam dr Forester. Powiedział nam, że ten człowiek nie żyje. Posłali po policję.

Ten sam dr Forester?

— Tenże sam.

- I pozwolili panu odejść?

- Nie, uciekłem stamtąd. - Ktoś panu pomógł?

- Kto?

Przeszłość zalewała go, zdawało się, że teraz. skoro nie ma się już czego obawiać, ktoś otworzył wszystkie spusty. Brat Anny mu pomógł: widział rozbawioną. młodą twarz i poczuł w ręce uderzenie, którym go

zdzielił. Nie zdradzi tego przyjaciela.

Stwierdził: — Tego nie pamiętam. Grubas westchnał. — To nie na nasze siły, Beavis — oznajmił najlepiej przekazać go pod numer 59. - Zatelefonował do kogoś. nazwiskiem Prentice. — Zawsze ich wam przekazujemy — skarżył się a czy wy nam ich kiedy odstępuje-cie? — Następnie obaj przeprowadzili Rowe'a przez wielki, jakby klasztorny dziedziniec, ocieniony wysokim. szarym budynkiem; tramwaje dzwoniły na Embankment, a od nieczystości pozostawionych przez gołębie, ustawione pod murem wory z biaskiem nabrały jakiegoś wiejskie-go wyglądu. Nie przejął się tym wcale, że idąc, wzięli go między siejako niedwuznaczna eskorta: był przecież jeszcze wolnym człowiekiem i nie popełnił morderstwa, a pamięć powracała mu z każdym

On przecież chciał tego tortu -

krokiem. Odezwał się nagle:

zaśmiał się głośno.

- Niech pan zachowa ten tort dla Prentice'a - kwaśno poradził grubas. - On tu jest naszym surrea-

Weszli do prawie takiego samego pokoju w innym budynku, gdzie mężczyzna w samodziałowym ubraniu z długimi, edwardiańskimi wasami siedział na brzegu fotela, jak gdyby to było myśliwskie krzesełko.

- Oto pan Artur Rowe, któregośmy poszukiwali — oznajmił detektyw i położył kartotekę na stole. — Przynajmniej twierdzi, że to on. Brak dowodu osobistego. Powiada, że był w sanatorium z powodu utraty pamięci. Mieliśmy szczęście znowu tę pamięć puścić w ruch. Morowa pamięć. Powinniśmy tu otworzyć klinikę. Zainteresuje pana wiadomość, że on widział, jak zamordowa-

To istotnie bardzo ciekawe
powiedział p. Prentice ze średniowieczną kurtuazją. – Mojego pana Costa?

Tak i niejaki dr Forester stwierdził zgon.

- Møj dr Forester?

- Chyba tak. Ten pan był ostatnio jego pacjentem.

— Niech pan siada, panie Rowe...

i pan, Graves.

 Nie, dziękuję. Pan gustuje w fantastycznościach. Ja nie. Zostawię panu Beavisa, w razie gdyby zaszła potrzeba spisania protokółu. — Przy drzwiach odwrócił się i powiedział: Życzę przyjemnych koszmarów.

Sympatyczny typ ten Graves zaczął p. Prentice. Pochylił się naprzód, niby gotów poczęstować winem z manierki. Zapach dobrego samodziału wionął przez stół. — A czy pan powiedziałby, że to było dobre sanatorium?

Poty, póki się nie weszło w konflikt z doktorem.

— Ha, ha... właśnie. A wtedy? Łatwo się znaleźć w izbie chorych jako gwałtowny przypadek.

Wspaniale - powiedział Prentice. gładząc swe długie wąsy. — Trudno nie podziwiać... pan nie miałby powodu do zażalenia?

— Obchodzili się ze mną bardzo

- Tak. Obawiałem się, że tak będzie. Widzi pan, gdyby tylko ktoś chciał wnieść zażalenie — wszyscy pacjenci przebywają tam dobrowolnie – wówczas byłby pretekst do zajrzenia tam. Od dawna miałem na

– Kiedy ktoś dostanie się na zbę chorych, jest już za późno. Jeśli człowiek nie jest obłąkany, potrafią zrobić z niego wariata prędko.

W swej ślepej walce zapomniał na razie o Stonie. Czuł się teraz winnym, przypominając sobie zmęczony głos. dobywający się spoza drzwi. -Zamkneli tam teraz jednego — po-wiedział. On wcale nie jest gwałtownym przypadkiem.

Różnica pogladów między nim, a naszym doktorem Foresterem?

On twierdził. że widział doktora i Poole'a, jego asystenta, jak razem robili coś po ciemku w pokoju Poole'a. Powiedział im, że szuka okna. z którego mógłby obserwować... — Rowe zaciał się. — On jest trochę pomylony — wyjaśnił — ale jest całkiem łagodny, ani śladu gwałtow-

- No. no. co dalej? - zachęcił go

- Zdawało mu się. że Niemcy zagarnęli małą wysepkę na środku stawu. Mówił, że widział ich, jak tam kopali.

A on powiedział to doktorowi? Tak. Czy pan nie mógłby go stamtąd wydostać - Rowe błagalnie zwrócił się do detektywa. — Nałożyli mu kaftan bezpieczeństwa, a on jest całkiem nieszkodliwy...

Musimy dokładnie się zastanowić – powiedział Prentice. Gładził wąsy pieszczotliwym ruchem. — Musimy całą sprawę rozpatrzyć ze wszystkich stron.

On tam naprawdę zwariuje.Biedaczysko — odezwał

Premiee nieprzekonywująco. W jego łagodności przebijało coś nielitości-wego. — A Poole? — spytał znie-

 Przyszedł do mnie kiedyś nie pamiętam kiedy to było - chciał mi odebrać tort, który wygrałem. To było podczas nalotu. Zdaje mi się, że miał zamiar mnie zabić, ponieważ nie chciałem oddać mu tego tortu. Tort był zrobiony na świeżych jajach. — Zaniepokoił się nagle. Czy pan myśli, że ja też jestem wa-

- Pan Prentice zamyślił się. Tego bym nie powiedział. Życie potrafi być bardzo dziwne. O, tak, bardzo dziwne. Pan powinien zainteresować się trochę historią, przeczytać kilka książek. Jedwabniki, wie pan, przemycano z Chin w wydrążonej lasce. Nie wypada doprawdy wspominać o miejscach, jakich używają przemytnicy diamentów. A w tej właśnie chwili szukam, i to uporczywie, czegoś, co może nie jest o wiele większe niż diament. Tort... dobra myśl, dlaczego nie? Ale nie zabił

Dość to wszystko razem nieja-sne – stwierdził Rowe.

- Gdzież to on pana odwiedził?

Nie pamiętam. Całe lata mego życia zupełnie uleciały mi z pamięci. - Bardzo łatwo zapominamy o tym, co nam sprawiało ból — zawyrokował Prentice.

- Nieomal żałuję, że nie jestem zbrodniarzem, przynajmniej mielibyście w kartotece pewne dane.

 Bardzo jestem z pana zadowolony — przerwał mu łagodnie Prentice. — Bardzo. A teraz wróćmy do morderstwa — Costa. To oczywiście mogło być zainscenizowane, by pana zmusić do ukrywania się, by przeszkodzić pańskiemu przyjściu do nas. Ale co się stało potem? Pan, zdaje się, ani się nie ukrywał, ani nie przyszedł do nas. A o czymże to pan wiedział... albo my, cóżeśmy to mieli wiedzieć? — Położył obie ręce na stole i powiedział: - To cudowna zagadka. Można by ją nieomal ująć w równanie algebraiczne. Proszę mi opowiedzieć to, co pan mówił do

Rowe powtórzył wszystko, co mógł sobie przypomnieć: pokój pełen ludzi i zgaszone światło i głos odzy-wający się w ciemności i strach...

 Spodzjewam się, że Graves nie potrafił tego ocenić — zauważył p. Prentice, obejmując rękami kościste kolana i kołysząc się lekko na krze- Biedny Graves, w kręgu jego duchowych możliwości leżą raczej zbrodnie dokonywane w afekcie na dworcach kolejowych. sprawie nasze zainteresowania są z konieczności bardziej oryginalne. Dlatego to on nam nie ufa, naprawde nam nie ufa.

Zaczął przerzucać strony kartote-ki, jakoś kapryśnie, jakby przeglądał album fotografii rodzinnych.

- Czy pan jest znawcą natury ludzkiej, panie Rowe?

Sam nie wiem. czym właściwie jestem.

Ta na przykład fizjognomia. Była to ta sama fotografia, nad którą Rowe już poprzednio się za-

wahał: zastanowiła go i teraz. — Jaki, zdaniem pana, był zawód tego człowieka? — zagadnął go

Prentice. Ołówek wystający z kieszonki. zmiętoszone ubranie, wyraz urzędnika stale spodziewającego się nagany. drobne, świadczące o różnych prze-życiach zmarszczki wkoło oczu przyglądając się zdjęciu uważnie, Rowe nie miał żadnych watpliwości

- To prywatny detektyw - po-

wiedział. - Od razu pan zgadł. A ten mały.

niewyraźny człowieczek miał także nic nie mówiące nazwisko... Rowe uśmiechnął się: Nazywał się pewno Jones.

 Może się to panu wyda dziwne, ale pan z tym. nazwijmy go Jo-nes'em, miał jednak coś wspólnego. Obaj zniknęliście. Tylko, że pan wrócił. Beavis, jakże się nazywało

to biuro, w którym on pracował? — Nie pamiętam sir. Mógłbym

pójść sprawdzić. - Nie warto Jedyne z tych biur.

które pamiętam, nazywa się Clifford, ale to nie to.

 Czy nie przypadkiem Orthotex? – zapytał Rowe. – Miałem kiedyś przyjaciela... zaczął i zatrzy-- Pamięć powoli wraca, co panie

Rowe? Widzi pan, on naprawdę nazywał się Jones i pracował w biurze Orthotex. Co pana skłoniło, żeby się tam zwrócić? Możemy panu to wyjaśnić. nawet jeśli pan zapomniał. Zdawało się panu, że ktoś próbował pana zamordować - z powodu jakiegoś tortu. Pan nieprawnie wygrał ten tort na loterii. bo niejaka pani Bellairs powiedziała panu, ile on waży. Pan poszedł dowiedzieć się. gdzie ona mieszka do biura Opieki nad Matkami Wolnych Narodów (jeżeli dobrze pamiętam tę dziwną nazwę) i Jones poszedł za panem. żeby śledzić ich — i uważać na pana. Ale pan, panie Rowe, widocznie jakoś mu się wyśliznął, bo Jones nigdy nie wrócił do biura, a kiedy pan na drugi dzień telefonował do Rennita, powiedział mu pan, że policja pana poszukuje za morderstwo. Rowe siedział przysłoniwszy sobie

oczy ręką — próbując sobie przy pomnieć? próbując nie pamiętać? a głos detektywa ciągnął dalej, o-

strożny i dokładny. - A przecież w ciągu ostatnich

dwudziestu czterech godzin żadne morderstwo nie zostało w Londynie popełnione - o ile nam wiadomo chyba że biednemu Jones'owi przytrafilo się coś w tym rodzaju. widocznie coś wiedział – może pan wszystko w ogóle wiedział: dlatego daliśmy ogłoszenie do dzienników, ale pan się nie zjawił. Dopiero dziś - przychodzi pan, z brodą, której pan na pewno dawniej nie nosił, i twierdzi pan, że pan stracił pamięć i przypomina sobie tylko tyle, że

ale pan wskazał na człowieka, o którym wiemy, że żyje. Jak pan to wszystko tłumaczy, panie Rowe?

— Czekam, żeby mi nałożono kaj-

danki - odrzekł Rowe i smutno się uśmiechnał.

— Trudno się dziwić naszemu przyjacielowi Graves - stwierdził pan Prentice.

 Czyż życie doprawdy jest takie? - spytał Rowe, a Prentice pochylił się naprzód z wyrazem zaciekawienia, jakby zawsze był gotów zrezygnować ze szczegółów, by po-

dyskutować na ogólne tematy.

— To jest życie — rzekł — więc chyba można powiedzieć, że jest

właśnie takie. - Ale nie tak je sobie wyobraża-

łem – mówił Rowe. – Widzi pan, ja wciąż się na nowo uczę - tłumaczył. – Zacząłem znowu od początku i próbuję się w tym wszystkim rozeznać. Myślałem, że życie jest o wiele prostsze i — wspanialsze. To samo pewno czuje młody chłopak Wychowałem się na opowiadaniach o kapitanie Scott, jak pisał ostatnie listy do domu spod bieguna; o tym kimś, zapomniałem jego nazwiska, który stracił obie ręce podczas doświadczeń z radem; o Damianie wśród trędowatych... Wspomnienia zatarte przeżyciami wracały całkiem świeże, w tym małym, dusznym po-koju w Scotland Yard. Mówienie sprawiało mu ulgę. — Miałem taka książkę, nazywała się "Księga szlachetnych czynów" przez jakąś panią Yonge... Mały Lord... — powiedział. — Gdyby pan się nagle przeniósł z owego świata w to zajęcie, które pan teraz wykonuje, byłby pan przecież oszołomiony. Jones i ten tort, izba chorych, biedny Stone.. cała gadanina o tym jakimś Hitlepańska kartoteka pełna tych nedznych twarzy, to okrucieństwo i bezsensowność... To tak, jak gdyby ktoś wybrał się w podróż z fałszywa mapą. Jestem gotów zrobić wszystko, czego pan ode mnie zażąda, ale proszę pamiętać, że bardzo łatwo Wszyscy inni zmieniają się gubię. się stopniowo i uczą się po kolei. Ta cała wojna, ta nienawiść – nawet to mi się wydaje dziwne. Nie podnieciłem się do tego stopniowo. Myślę, że byłoby najlepiej, gdybyście mnie powiesili.

 Tak — powiedział Prentice, zaciekawiony — tak, to niesłychanie interesujący przypadek. Rozumiem, że dla pana - nieoczekiwanie zaczął mówić gwarą – że ten świat, to raczej zakazana nora. Myśmy się już oczywiście otrzaskali.

— Co mnie przeraża — stwierdził Rowe - to to. że nie wiem, w jakim stopniu ja byłem z nim otrzaskany zanim straciłem pamięć. Kiedy dziś rano przyjechałem do Londynu, nie spodziewałem się, że zobaczę tyle ruin. Nie mi się już teraz nie wyda bardziej dziwne. Bóg wie do jakiego stopnia ja sam jestem ruiną. Może

przecież jestem mordercą? Prentice ponownie otworzył kartotekę i powiedział szybko:

- Ach, my już przestaliśmy podejrzewać, że pan zabił Jones'a. Był jak ktoś, kto zajrzał za jakiś mur, zobaczył coś nieprzyjemnego i teraz szybko i zdecydowanie odchodzi, nie przestając mówić.

 W tym rzecz – co właściwie spowodowało, że pan stracił pamięć?

Co pan wie o tym? - Tylko to, co mi powiedziano.

Ze to była bomba. Stąd mam tę

blizne.

— Czy pan był wtedy sam?

— czy pan był powstrzymać Zanim zdołał powstrzymać język, powiedział: — Nie. - Kto był z panem?

— Młoda dziewczyna. — Było już za późno, musiał ją wciągnąć, a zreszta, jeśli nie jest morderca, cóż to szkodzi, że jej brat dopomógł mu do ucieczki? — Anna Hilfe. — Odczu?

słodycz tych prostych słów. - Dlaczego był pan razem z nią? – Zdaje mi się, że byliśmy ko-

- Zdaje się panu?

- Nie pamietam.

- Cóż ona o tym mówi?

- Powiada, że uratowałem jej życie.

— Wolne Matki — zastanowił się Prentice. — Czy ona panu wytłumaczyła, jak się pan dostał do sanatorium doktora Forestera?

— Nie pozwolili jej. — Prentice podniósł brwi zdziwiony. chcieli — tak nam oznajmili, żeby pamięć wróciła mi powoli, sama przez się. Nie drogą hipnozy, czy też psychoanalizy.

(Ciqg dalszy nastąpi)

English without Tears

SUNDAY: Types and Styles of English Speech: II. The second of three talks by J. D. O'Connor describing how speech may vary for social as well as for geogra-

MONDAY: (Elementary) The Articles: II.

TUESDAY: (Elementary) ,,Ann and her Grand-

THURSDAY: (Advanced) "Brown Family"

conversation.

PRIDAY: (Advanced) A dialogue on some English idioms.

SATURDAY: (Advanced) Answers to listeners'

Lekcja sto dwudziesta dziewiąta

Today we are going to spec mainly about the indefinite article,

The indefinite article is a, or an when it comes before a vowel; and it is used with the name of an ordinary thing. For example: a cow.

The word a there shows that we are speaking about any one cow, and it doesn't matter which one

If the name is plural, that is, if it means more than one, it can stand alone without any article. For example: Cows have tails.

But if the name is singular, it cannot stand alone without an article.

We cannot say: Cow has tail. We must use an article. In this case, we should say: A cow has a tail.

In English we do not like an ordinary noun (the name of an ordinary thing) to stand alone without an article in the singular.

There are some other words that can be used instead of an article. We can say: that book, or this book; we can say my book, or your book, or somebody's book. Or we can use the articles and say the book or a book. But we cannot say simply book.

All those words like this, that, my, your have a definite meaning.

They are like the; they mean that are speaking about a certain' particular book.

But a has not a definite meaning. It is only a weak way of saying one. We say: I have a table, instead of: I have one table, if it is not necessary to be exact about the number.

Before we go on, we will repeat the .rule. An ordinary thing, in-definite, singular, has the article a or

an.
The same thing in the plural does

not have the article.

Examples: A cow; cows. An orange;

But now, here is the exception.

There is a certain sort of name that does not need the article a: it can stand alone.

Just listen to these sentences: I like bread and cheese. Cement is very strong. Milk is white. Those sentences are quite correct.

We do not say: A milk is white, but just: Milk is white.

Milk is singular, and yet it has no article. Why is that?

What is the difference between cow and milk? Why is it that we must say a cow, and we must't say a milk?

I can see one cow, two cows, three cows in that field.

That is quite right. I can see one

milk, two milks, three milks in that Stop! That is impossible! You cam-

"three milks". You can't count milk. There are two kinds of things:

those you can count, and those you can't count; those that can be plural,

and those that are never plural.
Yes; that is the difference. You can counts cows, you can say; fifty cows. a hundred cows; but you can't count

Things that you can count have the

WEDNESDAY: (Elementary) "The Three Apprentices", a story from Grimm retold in simple English.

THE ARTICLES II RODZAJNIKI

> Dziś będziemy mówić głównie o rodzajniku nieckreślonym Rodzajnikiem nieokreślonym jest a lub an, kiedy przychodzi przed samogłoską i jest użyty z nazwą rzeczy zwykłej (bliżej nieokreślonej). Na przykład: krowa (a cow). Słowo a wykaże mówiny o jakiejkolwiek krowie i nie chodzi o to, o jakiej. Jeśli nazwa jest w kiczbie mnogiej tzn. jeśli oznacza więcej niż jedną rzecz, może stać sama bez żadnego nodzajnika. Na przykład: Krowy mają ogony (Cows have tails). Ale jeśli nazwa jest w liczbie pojedynczej, nie może stać sama bez rodzajnika.

> Nie możemy powiedzieć: Krowa ma ogon (Cow has tail). Musimy użyć rodzajuńka. W tym wypadku powinniśmy powiedzieć: Krowa ma ogon (A cow has a tail). W angielskim nie lubimy, aby zwykły rzeczownik (mazwa rzeczy zwykłej) stał bez rodzaj-nika w liczbie pojedynczej.

> Są jeszcze inne słowa, których mo żna użyć zamiast rodzajnika. Możemy powiedzieć: tamta książka, lub ta książka, możemy powiedzieć moja książka, lub czyjaś książka. Lub możemy użyć rodzajników i powiedzieć the book czy a book (książka). Ale nie możemy powiedzieć po prostu book (książka).

Wszystikie te słowa jak ten, tamten, mój, twój, mają określone znaczenie. Są one jak — the: oznaczają, że mówimy o pewnej, szczególnej kejążce. Ale a nie ma ckreślonego znaczenia. Jest to ogólnikowy sposób wyrażania liczby jeden (one). Mowimy: I have a table (mam stół) zamiast I have one table (mam jeden stół) jeśli nie jest konieczne być dokładnym co do

Zanim pójdziemy naprzód, powtó-rzymy regułę. Zwykła rzecz, nieokneślona pojedyncza ma rodzajnik. - a lub on. Ta sama rzecz w liczbie mnogiej nie potrzebuje mieć (nie wymaga) rodzajnika.

Przykłady: krowa (a cow), krowy (cows), pomarańcza (an orange), po-

marańcze (orar.ges). Ale teraz jest wyjątek. Istnieje pewien rodzaj nazwy, który nie wy-maga rodzajnika a: może stać sam.

Postuchajcie tylko tych zdań: Lubię chłeb i ser. Cement jest bardzo mo-cny. Mleko jest białe

Te zdania są calkiem poprawne. Nie mówimy: A milk is white, ale milk is white. Mleko jest w liczbie pojedynczej, a mimo to nie ma ro-dzajnika. Dłaczego tak jest? Jaka jest różnica między krową a mlekiem? Dlaczego tak jest, że musimy powiedzieć a cow a nie możemy po-wiedzieć a milk? Mogę zobaczyć jedną krowę, dwie krowy, trzy kro-wy na tym polu. To jest zupełnie w porządku. Mogę zobaczyć jedno mleko, dwa mleka, trzy mleka w tej flaszce. Stop! To jest niemożliwe! Nie możesz powiedzieć "trzy mleka". Nie możesz liczyć mleka. Tak, to jest różnica. Możesz liczyć krowy, możesz powiedzieć: 50 krów, 100 krów, ale nie możesz liczyć mleka. Są dwa rodzaje rzeczy: te, które możesz liczyć i te, których nie możesz liczyć te, które mogą być w liczbie mnogiej i te, które nigdy nie są w liczbie mnogiej.

Rzeczy, które możesz liczyć mają article a in the singular. Things that rodzajnik: a w liczbie pojedyczej,

you can't count don't have the arti-

Things that you can count have the article a in the singular. For example. There is a fly on the window.

things you can't count don't have the article a. For example, you can't count cement, and so you say: Cement is very strong.

The article a can only be used with a noun that can be made plural. And what are these things that

can't be counted? Let us hear a few of Air. Meat. Cloth Water, Coffee

These are all substances. You can't count them; you can't say ten waters.

But you can measure them; you can say: ten galkons of water, or ten yards of cloth

We do not use numbers with these things, but quantities. We don't say two meats, but two pounds of meat-

that is a quantity. They used three tons of cement to make that wall.

Compare these two sentences: first. with the noun house, which can be

I have a house; we all have houses. Second, with the noum air, which

You breathe air; we all breathe air. Air, water, cement, wood; words like these are called mass-nouns.

Mass-nouns cannot be plural, and cannot have the article a.

Lekcja sto trzydziesta

GRANDFATHER'S DEAFNESS

ANN: Grandfather! Grandfather! Grandiather!

GRANDFATHER: RANDFATHER: Yes, Ann. Don't shout, my dear. I can hear you quite well if you talk in your usual

voice.
ANN: Grandfather, have you ever listened to Dick Barton? G'FATHER: Oh yes, my dear, I helped

to nurse your grandmother when she was ill.

ANN: Grandfather! You didn't hear

what I said.
G'FATHER: Why, Ann, I thought I heard you say: Have you ever nursed a sick person? Isn't that what you said?
ANN: No, Grandfather. I said: Have

you ever listened to Dick Barton?

Have you ever listened on the wireless to Dick Barton? G'FATHER: Dick Barker? No. I don't think I've ever heard him on the

wireless. Who is he? ANN: Dick Barton is a clever detec-

G'FATHER: He's very destructive? Well, I don't think it's the kind of

programme I want to hear. ANN: Listen, Grandfather, I did not say that Dick Barton is very destructive. I said he is a clever detective. But we won't talk about

him any more.
G'FATHER: Oh, I like a good detective story, Ann, I must listen to this Dick Barton.

ANN: Yes. You know, Grandfather you've been getting quite deaf just lately. You'll have to do something

G'FATHER: Now Ann, understand this, I am not going to listen to anyone through an ear trumpet.

ANN: Oh no, Grandfather, your deafness isn't bad enough for that, But I think you ought to see a doctor about it all the same.

G'FATHER: I don't think so, Ann. I usually hear very well I, heard usually hear very well the birds singing early this morning I like to listen to the birds when I

walke up.
ANN: Yes, I like to hear them, too. You stayed in bed longer than usual this morning, didn't you. Grandfather?

G'FATHER: What did you say, Ann? ANN: I said you stayed in bed longer than usual this morning.

G'FATHER: Well, I haven't heard you about the house very early lately. The birds were singing long before I heard you go downstains this morning.

ANN: Yes, Grandfather, that's true I expect it's because of summer time. G'FATHER: Because of what, Ann? ANN: Because of summer time. We have to get up an hour earlier now.

And it takes a little time to get used to it.
G'FATHER: Listen! Do I hear the

clock striking ten?

ANN: Yes, Grandfather. It's loud enough for anyone to hear. Would you like a little hot water and whiskey before you go to bed.

Grandfather?
G'FATHER: Yes, my dear, I should enjoy a hot drink like that before I go to bed.

rzeczy, których nie możesz liczyć nie mają rodzajnika a. Rzeczy, które mo-żesz liczyć mają rodzajnik a w licz-bie pojedynczej. Na przykład: Jest mucha (a fly) na oknie.

A rzeczy, których nie możesz liczyć nie mają rodzajnika a. Na przy-kład: nie możesz policzyć cementu, tak więc mówisz: cement jest bardzo mocny (cement is very strong). Rodzajnik a może być użyty tylko z rzeczownikiem, którego można użyć w liczbie mnogiej. A jakie są te rze czy, których nie można policzyć? Posłuchajmy kilku z nich: Powietrze, mięso, sukno, wcda, kawa, żelazo. To wszystko są substancje (ciała): nie możecie ich policzyć nie możecie powiedzieć: dziesięć wód.

Ale możecie je zmierzyć: możecie powiedzieć: dziesięć galonów wody; czy dziesięć metrów sukna. Przy tych przedmiotach nie używamy kiczb ale ilości. Nie mówimy dwa miesa, ale dwa funty miesa — to jest ilość. U-żyli trzech ton cementu, by zrobić te ściane. Porównaj te dwa zdamia: najpierw z rzeczownikiem "dom" który może być w liczbie mnogiej. Mam dom (a house) my wszyscy mamy domy (houses). Następnie z rzeczownikiem "powietrze", który nie może być w liczbie mnogiej. Oddy-chasz powietrzem: wszyscy oddycha-my powietrzem. Powietrze, woda, cement, drzewo, słowa takie jak te nazwane są "rzeczownikami zbiorowymi (mass-nouns).

Rzeczowniki zbiorowe nie mogą być w hiczbie mnogiej i nie moga mieć

GŁUCHOTA DZIADKA ANNA: Dziadku, dziadku!

DZIADEK; Tak, Anmo. Nie krzycz, moja droga. Mogę cię słyszeć (sły-szę cię) zupełnie dobrze, jeśli mó-

wisz swoim zwykłym głosem ANNA: Dziadku, czy słuchałeś kiedy Dick'a Bartona?

DZIADEK: O tak, moja droga. Pomagałem pielęgnować twoją babkę, kiedy była chora. ANNA: Dziadku! Nie usłyszałeś, co

ja powiedziałam. DZIADEK: Ależ Anno, sądziłem, że

słyszałem jak mówisz: Czy pielę-gnowałeś kiedykolwiek chorą osobe? Czy nie to powiedziałaś?

ANNA: Nie dziadku. Ja powiedzia-łam: Czy słuchałeś kiedy Dick'a Bartona? Czy słuchałeś kiedy Dicka Bartona przez radio? DZIADEK: Dick Barker? Nie, nie są-

dze, abym kiedykolwiek słyszał go przez radio. Kim on jest? ANNA: Dick Barton jest zdolnym

detektywem.
DZIADEK: Jest bardzo destruktywny? Nie sądzę, by to był rodzaj programu, który chciałbym usłyszeć.

ANNA: Posłuchaj dziadku, nie powiedziałam, że Dick Barton jest bardzo destruktywny. Powiedziałam, że on jest zdolnym detektywem. Ale nie

będziemy o nim więcej mówić.
ZIADEK: Oh, ja lubię dobrą po-wieść kryminalną, Anno. Ja muszę posłuchać tego Dicka Bartona. ANNA: Tak. Czy wiesz dziadku, że stajesz się całkiem głuchy ostatnio.

DZIADEK:

DZIADEK: A więc Anno, zrozum, że ja nie będę słuchał nikogo przy po-

Musisz coś na to zrobić

mocy trabki akustycznej. ANNA: Oh nie, dziadku, twoja głuchota nie jest jeszcze tak silna (byś potrzebował trąbki). Ale ja myślę, że pomimo wszystko powinieneś co

do tego zasięgnąć rady doktora. DZIADEK: Ja nie sądzę tak, Anno. Zwykle słyszę bardzo dobrze. Słyszałem ptaki śpiewające wcześnie tego ranka. Lubię przysłuchiwać się

ptakom, kiedy wstają.

ANNA: Tak, ja lubię ich słuchać także. Zostałeś w łóżku dłużej, miż
zwykle tego ranka, czyż nie, dziad-

DZIADEK: Co powiedziałaś Anno? ANNA: Powiedziałam, że zostałeś w łóżku dłużej niż zwykle tego ran-

DZIADEK: Nie styszałem cieble (twego krzątania się) w domu wcześnie rano ostatnio. Ptaki śpiewały długo zanim usłyszałem, że schodzisz po schodach tego ranka. ANNA: Tak dziadku, to prawda. Sądzę, że to z powodu letniego czasu. DZIADEK: Z powodu czego, Anmo? ANNA: Z powodu letniego czasu. Mu-

simy wstawać godzinę wcześniej teraz. A to zabiera trochę czasu, by się do tego przyzwyczaić. DZIADEK: Posłuchaj! Czy ja słyszę

DZIADEK: Postucnaji Czy ja siyaz, jak zegar bije dziesiątą?
ANNA: Tak, dziadku. Jest to dostatecznie głośne, by każdy ustyszał. Czy chciałbyś trochę ciepłej wody i whiskey zanim pójdziesz do łóżniadku. ka. dziadku? DZIADEK: Tak, moja droga, chetnie

napiję się cieplego napoju zanim pójdę do łóżka.



D. K. Przemysl. W numerze 9-ym

czasopisma "Głos Anglii" pojawiła się

wzmianka o wyprodukowaniu przez jedna z brytyjskich firm radiowych 400,000 miniaturowych lamp amplifikacyjnych majacych zastosowanie w aparatach dla gluchych typu "Medisco". Prosiłbym uprzejmie Szanowną Redakcję o podanie mi adresu na terenie Anglii gdzie możnaby takowy aparat nabyć, względnie otrzymać prospekty szczegółowe.

Poniżej podajemy adres firmy produkującej lampy typu "Medisco" Mullard Radio Valve Co Ltd., Century ho. Shaitesbury av., London WC2. Zdjęcie wymienionych lamp znajdzie Pan w numerze 11 naszego pisma.

*

Czytelniczka Głosu, Siedlce. Czy to prawda, że królowa angielska wdziewa co tydzień nową parę butów jak nas uczą w tygodniku "Chłopska Droga". Nie chce się wierzyć, aby królowa nie używała bucików czy pantofelków przez więcej tygodni jeżeli np. przypadną jej do gustu a zapewne takie tylko każe sobie dostarczać.

Rodzina królewska poddała się dobrowolnie bardzo wielu ograniczentom, takim samym jak caty noród brytyjski, i bajka o codziennie innych pantofelkach pochodząca z tomiku "Świat baśni" nie jest w Angli aktu-

Dr W. R. Ostrów. Uprzejmie prosze o wydrukowanie w rubryce "Nasza Korespondencja" paru słów do "Stałej Czytelniczki, Piotrków Trybunalski", której list został umieszczony w tejże rubryce "Głosu Anglii": Pisze Pani, że zna się na literaturze i niejedno w życiu przeczytała. Widocznie niewiele się Pani nauczyła, bo w liście do "Głosu Anglii" użyła Pani aż osiem razy "ja", a to w jedenastu zdaniach. Tegoby nawet "Przekrój" nie napisał. Radzę więc przede wszystkim nauczyć się pisać po polsku a potem dopiero prowadzić korespondencję.

Do wiadomości "Stałej Czytelnicz-

ki z Piotrkowa". J. M. Szczecin. Czy w tej tak bar-

dzo ważnej sprawie wychowania dzieci może zabrać głos i zdziecinniała staruszka? Mam lat 56. Odpowiem na mocy własnego doświadczenia. W młodośc: marzyłam by dziec' wychować sama. Musiałam jednak sama na nie pracować a na ten czas oddawać je do przedszkola. Przy 9 godzinnej pracy ze smutkiem patrzyłam jak dzieci oddalały się ode mnie. Poteni zaczęłam z tym walczyć nawet kosztem własnych wyrzeczeń. Wszystkie woine chwile poświęcałam moim małym człowieczkom. Stworzyłam im miłą atmosferę domową, uczyłam ich wzniosłych ideałów, kształciłam ich umysły, i udawało mi się to w zupełności. Wychowawcy i nauczyciele podziwali ich rozwój umysłowy i dobre wychowanie. Córka była na uniwersytecie a syn w konserwatorium, gdy wybuchła wojna. Zamordowano, zameczono mi dzieci. Ostatnie słowa mego syna gdy szedł do więzienia były: "Mamo czemu nie nauczyłaś mnie kłamać? Nie umiem kłamać".

na ten dzisiejszy nowy, wspaniały świat widzę, że my, starzy popełnialiśmy straszliwie głupią omyłkę kochając i wychowując sami nasze dzieci. My kobiety jesteśmy przecież tylko maszynami do wyrobu dzieci. Dzieci te, jako jeden więcej wyrób światowej produkcji powinny być zaraz po urodzeniu oddane do żłobków, przedszkola itp. obrabiarek. Po tym, kiedy znowu wybuchnie jakaś nowa wojna napuści się jedne maszyny-ludzi na drugich i pozabijają i pokaleczą się wzajemnie. To jest plękne i wzniosłe, ale po cóż mieszać w to wszystko nieproduktywną miłość ojca i matki, którzy mogliby przecie pracować dla państwa zamlast zajmować się swymi dziećmi. Niech żyją maszyny!

Otóż jaki z tego wniosek? Patrzac

List Pani jest bardzo smutny i bardzo gorzki. Mamy jednak nadzieję, że smutna przyszłość świata, jaką Pani opisuje, nie jest rzeczą nieodwołalną I że w Organizacji Narodów Zjednoczonych znajdą się zarówno środki aby zapobiec takiej przyszłości jak i dobra wola, aby wszystkie te środki wykorzystać.

Wielka korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nada= wanych przez radio brytyjskie codziennie w godzinach:

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angiel-

06.45—07.00 na fali: 1796, 456 m; 07.00—07.15 na fali: 267 m; 41.32; 31.50; 25.30. 08.45—09.00 na fali: 1796, 267, 456 m; 49.59; 41.21; 31.17 m.

11.45-12 00 na fali: 1796 m.

12.30—12.45 na fali: 30.96; 13.00—13.15 na fali: 1796; 456; 267; 41.21; 31.17; 25.15 m. 16.45—17.00 na fali: 267; 41.32, 31.50; 25.30; 19.42. 19.15—19.30 na fali: 466; 40.98; 31.17; 49.59.

22.45-23.00 na fall: 1796 m. 23 45-24 00 na fali: 1796; 456; 49.59, 40.98

12.15-12 30 na fali: 31 50; 30 96; 25.30; 19.61; 19.42 m.

13.15-13 30 na fali: 1796: 456, 267; 41.21; 31.17; 25.15 m

19.00-19 15 na fali: 456; 40.98; 31.17, 49.59 m.

22.30-22.45 na fali 1796 m.

Rose M. Alschuler i La Berta Weiss Hattwick. "Malowanie a indywidualność dziecka" (Painting and Personality: a Study of Joung Children).

Wydane pod powyższym tytułem studium w dwóch tomach ciekawie naświetla psychologię dziecka, jest bowiem wynikiem dziesięciu lat obserwacji, przeprowadzonych na 150 dzieciach w wieku między 2 a 5 lat. W książce tej zwrócono uwagę na sposób, w jaki niepokoje i inne wzruszenia dzieci, kierunek, w którym rozwija się ich osobowość i pierwsze ich wyobrażenia o nich samych i o innych ludziach przejawiają się w ich najwcześniejszych, samorzutnych rysunkach i malowidłach.

W pierwszym tomie opisano metode badań i ogólne wnioski i przedyskutowano problem indywidualnej dynamiki dziecka, która wyraża się w zastosowaniu przez nie barwy, kształtu i linii oraz w wykorzystaniu przestrzeni i wzoru. Zaobserwowano także całokształt zainteresowań, przejawiający się w malarstwie małych dzieci na tle ogólnego ich rozwoju. Przeprowadzono porównanie między malarstwem dzieci a innymi dostępnymi im środkami wyrazu, jak klocki, kredki, modelowanie w glinie, czy dziecinne przedstawienia. Rozpatrzono również wnioski wychowawcze, wyciągnięte z tych obserwacji i podano in extenso wyniki badań przeprowadzonych na jednym czteroletnim dzie-

Drugi tom zawiera streszczone życiorysy tych dzieci, których malowidła wzięte były pod uwagę, oraz dane statystyczne, na których opierają się ogólne wnioski i obserwacje.

Kolorowe reprodukcje znacznej ilości malowideł dziecięcych są niesłychanie ciekawe, zwłaszcza na tle ich życia i zachowania. Tak np. zaobserwowano, że dzieci, które są zbytnio krępowane przez swoje otoczenie, zwykle w wieku 4 i pół lat kładą różne kolory na papier tak ostrożnie, że nie stykają się one ze soba. Dzieci te, w miarę jak dochodzą do większej równowagi, zaczynają mieszać barwy. Dzieci natomiast. które nie odczuwają psychicznego napięcia, zwykle pozwalają kolorom mieszać się swobodnie; również i w inny sposób wypowiadają się one bez skrępowania.

Trudno w recenzji przedstawić całe bogactwo szczegółów, dotyczących środków, za pomocą których uczucia dzieci i ustosunkowanie się ich do otoczenia wyrażają się w rysunku czy w malowidle. Trudno też streścić wszystkie niesłychanie jasne wnioski ogólne, jakie można z obserwacji tych wyciągnąć na temat kierunku rozwoju i poszczególnych różnic charakteru dzieci.

Książka licznymi dowodami popiera twierdzenie, że malowidła dwu, trzy i czteroletnich dzieci nie są by-

najmniej "bazgraniną bez znaczenia, jak to przeważnie mniemaja dorośli". Prawie każde malowidło czy rysunek zroblony przez małe dziecko wyraża w pewnym stopniu jego osobowość i jest pełen znaczenia — właśnie dlatego, że "nie jest z góry obmyślonym, ale samorzutnym wynikiem swobodnej manipulacji i czystego eksperymentowania barwą i kształtem". Dorośli zwykle patrząc na dzieło małego dziecka pytają odruchowo: "co to jest — cóż ty tu malujesz?" a odpowiedź, którą otrzymują, nie jest koniecznie ścisła. Dziecko, pragnąc odpowiedzieć uprzejmie, jakoś to swoje dzieło nazywa, by starszej osobie zrobić przyjemność, ale często bywa tak pochłonięte tym, co robi, że w ogóle nie zwraca uwagi na pytanie. Faktem jest, że małe dziecko z początku nie myśli o tym, że jego malowidło ma przedstawiać jakiś przedmiot. U większości 2, 3 i czteroletnich dzieci, malowanie pochodzi z tych głębin ich psychiki, z których uczucia wydobywają się na zewnątrz w formie raczej uogólnionej niż sprecyzowanej w kształty. Mimo że dziecko zapewne maluje coś, co zrobiło na nim silne wrażenie, należy watpić, czy potrafiłoby wyrazić słowami, co właściwie odczuło i co je skłoniło do szukania wyrazu. Innymi słowy, dzieci nieraz używają farby i kredki, by wyrazić pochłaniające je przeżycia i zainteresowania, których jeszcze nie umieją wyrazić słowami. Czasami dzieje się tak, ponieważ

również, że dzieci w tym wieku nie znają jeszcze dostatecznej ilości słów, by wyrazić uczucia, które nie mniej są silne i pobudzające.

Psychoanalityk powiedziałby, że znaczenie tych malowideł jest przede wszystkim podświadome. W opisanych obserwacjach odczuwa się brak współpracy psychoanalityka w interpretacji malowideł — a mimoże autorki sprawozdania w jednym miejscu odwołują się do punktu widzenia psychoanalizy, prawie wcale jej w swej pracy nie wykorzystały—szkoda, gdyż mogły dzięki niej wzbogacić jeszcze wyniki swych obserwacji.

Różne zamieszczone w książce reprodukcje dowodza, że pod konjec obserwowanego okresu w malarstwie dziecięcym występuje czynnik przedstawiający: dzieci dążą do malowania siebie samych i to siebie samvch, odczutych od wewnątrz. Tak np. Aileen, dziewczynka, której całoksztatł rozwoju został przeanalizowany, mając 4 lata i 9 miesięcy narysowała swój autoportret, w którym jej zapłakane oczy i otwarte usta są aż nazbyt prawdziwe. Czteroletni chłopczyk Brian, który ma jedną nóżkę chorą, w swym autoportrecie kładzie nacisk przede wszystkim na nogi, których sobie doczepił kilka dodatkowych i to z tej właśnie strony, z której jest poszkodowany. Malowidła dzieci ilustrują poza tym wrażenia odniesione przez nie z otoczenia. Np. rysunki niektórych starszych dzieci można zaliczyć do typu tzw. "zawierającego" - obrazek przedstawiający matkę, będącą w poważnym stanie, jest rysunkiem koła pełnego mniejszych okrągłych i owalnych kształtów, albo ojciec i brat narysowani są jako

wydłużone pionowe formy, a matka i slostra w okrągłych, koncentrycznych kształtach.

Materiał popierający wnioski, podany jest bardzo obficie, a charakterystyki poszczególnych malowideł są przeanalizowane i umiejętnie posegregowane, tak żeby ułatwić studia statystyczne. Studia te przeprowadzone są na podstawie stosunku między różnymi charakterystycznymi cechami dzieci. Tak np. obserwacja poszczególnych dzieci dowodzi, że nie wolno interpretować używania barwy czerwonej samej dla slebie, ale tylko w stosunku do innych aspektów malowidła i do jawnego zachowania się dziecka.

Nacisk, który autorki kładą na rozmaite zależności jest może najcenniejszą zaletą całego studium. Szczegółowe dane popierają w pełni punkt widzenla wyrażony w pierwszym rozdziałe zatytułowanym "Podstawy zrozumienia". Odrębność i najważniejsze cechy tych prac dziecięcych dadzą się najlepiej zaobserwować, jeżeli się zwróci uwagę na współzależność różnych aspektów malowidel z zachowaniem się dzieci. Słuszna interpretacja tak malowidła jak zachowania musi opierać się na podstawie wyczerpującego studium materialu. Oto jedna z podstawowych zasad psychologii dziecka, na którą wielu autorów dotąd nie dość baczną zwraca uwagę.

Mimo że okres objęty przez te obserwacje był bardzo długi i mimo bogactwa nagromadzonego materiału autorki bynajmniej nie stawiają apodyktycznych wniosków — książka ich ma być bodźcem dla dalszych studiów.

Dr Susan Isaacs

"The New Era"

PORADNIK DLA NAUCZYCIELI

J. C. Hill: "Poradnik dla nauczycieli". (The Teacher in Training). Wyd. Allen & Erwin. Cena 6 s.

Pierwszy rozdział tej książki działa jak przynęta i bodziec dla przygotowujących się do swego zawodu nauczycieli i dla każdego, kto ma do czynienia z kształceniem drugich, a szuka kierownictwa i zachęty. Autor dobrze rozumie, co nauczyciele chcieliby wiedzieć i wyraża to w sposób przekonywujący, ilustrując swe wywody licznymi przykładami, które zaczerpnął z własnych doświadczeń jako nauczyciel i inspektor szkolny. Jego "Wskazówki dla pracujących w szkole powszechnej" są tak ciekawe, że czytelnik śledzi z napięciem dalsze rozwinięcie tej podstawowej techniki nauczania, począwszy od zarysu ogólnej metody aż do sposobu jej zastosowania w praktyce.

przeżycia te są na poziomie uczucia

jeszcze nie dość konkretnego, by da-

ło się wyrazić słowami; możliwe jest

Książka dowodzi jasno, że autor posiada wnikliwą znajomość procesów umysłowych i że w pełni docenia ważną rolę, jaką odgrywa uczucie, czy to jako siła dynamiczna, czy jako czynnik hamujący w rozwoju zdolności umysłowych.

J. C. Hill największy nacisk kładzie na technikę podejścia do dzleci szkolnych, jeżeli chodzi o zastosowanie nowoczesnych metod. Podkreśla zwłaszcza ważność "dobrego oka" i "stałej czujności", które rozumie jako "ciągłą wrażliwość na to, co każdy uczeń w klasie robi, czy do czego się przygotowuje" i na konieczność "ustalania każdego szczegółu lekcji zależnie od tego, czy poprzedni szczegół miał powo-

dzenie czy też przeciwnie, zawiódł oczekiwanie".

Trzy rozdziały pierwszej części zajmują się współzależnością umysłu i ciała oraz rolą, jaką odgrywa podświadomość, zwłaszcza jeżeli chodzi o pracę twórczą, przy czym autor wykazuje, w jaki sposób podświadomy mechanizm staje się źródłem wszelkiej prawdziwej sztuki, bez względu na jej dziedzinę. Podświadomość jest niesłychanie trudnym terenem dla młodego nauczyciela, ale autor określa i potwierdza swe teorie przykładami wziętymi z dziedziny snów, które ilustrują jeden aspekt podświadomego działania umysłu. Wykazuje dalej, że działanie całego umysłu daje się najłatwiej zaobserwować u małego dziecka, którego przyrodzone zainteresowanie otoczeniem i samorzutne reakcje są oddźwiękiem świadomych i podświadomych procesów. W związku z tym autor domaga się takiej formy pedagogii, która działałaby wyzwalająco, dzięki której dziecko żyłoby w kręgu swoich zainteresowań, myśli i uczuć i która "pozwoliłaby mu jak najpełniej wyrazić wszystko to, co wyrazić pragnie".

Druga część książki objaśnia sposoby nauczania najróżniejszych przedmiotów, z wykorzystaniem olbrzymiego zainteresowania, z którym każde dziecko patrzy na otoczenie. Zainteresowanie to jest oczywiście kluczem do osiągnięcia powodzenia w nauczaniu — działa ono pobudzająco na jego twórcze popędy, którym nauczyciel powinien dostarczyć szerokiego pola w dziedzinie mówionego czy pisanego słowa, sztuki nauk ścisłych czy

rękodzieła.

Na koniec, jeżeli chodzi o bezpośrednie nauczanie, autor wykazuje, że nauczyciel musi z wielką starannością dobierać materiał, by bieżące zainteresowania powiązać z omawianym tematem, z posiadanymi już przez dziecko wiadomościami i jego czynnym życiem. Dzieci z kolei wybiorą z podanego im materialu tylko to, co im najbardziej odpowiada. "We właściwie pojętym kształceniu zapominanie jest równie ważnym czynnikiem jak pamiętanie. Jakżeż okropne byłyby nasze umysły, gdybyśmy musieli pamiętać to wszystko, co innym ludziom wydaje się, że powinniśmy wiedzieć". J. Cornish Bowden

"The New Era".

Polityka i socjologia

Hugh Shearman, "Stosunki angiel

Hugh Shearman. "Stosunki anqielsko-irlandzkie" (Amglo-Irish relations). Wyd. Faber. Cena 16 szyl. Autor pragnie naukowo, a zarazem przystępnie maświetlić temat; zaczyna wprawdzie od XVI wieku, ale najwięcej uwagi poświęca okresowi od r. 1870, zwłaszcza czasom najnowszym po r. 1922.

H. R. G. Greaves "Konstytucja W. Brytanii" (The British Constitution). Wyd. Allen & Umwin. Cena 8 szyl. 6 pens. Książka ponownie dokładnie przefrzana daje sprawozdanie z działalności obu Izb angielskich oraz króla jako części składowych istniejącego systemu politycznego. Obejmuje również administrację, siły zbrojne, kościół, prase, partie polityczne, oraz system oświatowy.

Technika

John W. Colker. "Produkcja filmu" (A Film in the making). Wyd. World Film publications 6 szyl. Opla wszystkich czynności, należących do produkcji filmu, począwszy od napisania scenariusza, poprzez reżyserie, kierownictwo, pracę fotografa i malarza. obsadę i opracowanie muzyczne.

Michael Verney. "Jak samemu skonstruować lódką" (Amateur Boat buildimą). Wyd John Murray 8 szyl. 6 pensów. Jasne 1 zwięzle wskazówki dla amatorów, o różnych sposobach konstrukcji łódek

Biografia

George Catlin. "Sladem Mahatmy Gandhiego" (In the path of Mahatma Gandhi). Wyd. Mac Donald. Cena 15 ezyl. Autor próbuje pokazać Gandhiego z perspektywy, nie tylko na tle jego własnego kraju, ale na tle całego świata.

Ekonomia

Henry Harlitt. "Ekonomia w Jednym wykładzie" (Economics in one lesson). Autor roztrząsa zasadnicze kwestie gospodarcze, które są rdzeniem współczesnej polityki. Jest on członkiem komitetu redakcyjnego New York Times, a poprzedniło pracował w redakcji "Wall Street Journal".

Geografia

George Philip 1 H. C. Darby. "Atlas biblioteczny" (Library Atlas) 5-te wydanie illustr. Philip, 32 szyl. 6 pensów. Oprawa płócienna. Wydanie uzupełnione do kwietnia 1947 r. 120 kolorowych map z dodatkowymi mapami gospodarczymi i wykresami, 12 str. tekstu, 36 str. objaśnień.

Alan Burns. "Uprzedzenie do ras kolorowych" (Colour Prejudice). Wyd. Allen & Unwiln, cena 12 szyl. 6 pensów. Autor, sir Alan Burns, były gubernator Złotego Wybrzeża pisze o poważnym zagadnieniu, jakim jest niechęć bisłych do Murzynów i domaga sie wzajemnej toleranoji i zrozumienia.

Batsford "Sztuka Dalekiego Wschodu" (Ant of the Far East). Cena 16 szylingów. 16 kolorowych reprodukcji starych mistrzów chlúskich i japońskich — krajobrazy, zwierzęta, kwiaty. Wstęp Lawrence'a Binyona.

Powles

Edward Hyams. "William Medium". Autor pisze o młodym człowieku i o więcej czy mniej miłych osobach, które go otaczają, Bohater jest młodzieńcem pozbawionym skrupułów, gardzi lepszymi od siebie, a cem nade wszystko pieniądze. Autor nie jest dla swych postaci zbyt przychylmy, ale sposób, w jaki opisuje ich dzieje, jest pomysłowy i zabawny. Długa ta powieść na pewmo wzbudzi szerokie zaimteresowanie a prawdopodobnie wywoła również gorące dyskusje.

Książki dla dzieci

Kathleen Madge. "Swiat żywej zieloności" (The World of living green). Ilustracje Stanleya Herberta, wyd Lutterworth. Cema 8 szyl. 6 pensów. Książka zadedykowana "wszystkim dzieciom, które rozumieją kwiaty". iest doskomałym streszczeniem popularnej botaniki Poetyczna proza umocze ilustracje i naukowa ścisłość, wszystko to razem składa sie na niezwykle ujmująca, a zarezem kształcącą całość. Książka dzieli się na dwie części: w pierwszej opisamo rośliny na tle przyrody, oraz działamie żywiolów na wegetacje. W drugiej omówiono wpływ kwiatów na mitologie i sztuki piekne Dla dzieci między 10 a 15 rokiem życia.

*

Książki angielskie zamawiać możne w większych księgarniach polskich Przeliczenie księgarskie wynosi 60 zł. za 1 szyling.

KWITNACE ŚWIECE

"Kwitnące świece" (The Bloom of Candles). Najnowsze wiersze

Laurie Lee wyrósł nagle na jednego z najlepszych wśród żyjących poetów brytyjskich – zresztą nie całkiem nagle, chociaż takie właśnie wrażenie wywołuje drugi tom jego wierszy. W pierwszym swym tomiku, "The sun my monument" ("Słońce mój pomnik"), Laurie Lee wykazał już niezwykłe zalety - poezia jego odznacza się pewną swoistą wesołością i oszołomieniem, które przywodzą na myśl dźwięk gitary wśród zamieszania wojny domowej, czy też, później. śpiew skowronka na naszym oblężonym przez wroga niebie. Poezja jego jest również nieco cierpka i ironiczna, ponleważ szczery liryk musi w naszych czasach z konieczności znaleźć się do pewnego stopnia w konflikcie z nastrojem epoki. W drugim jednak tomie wierszy tego autora ton ten milknie - Lee wyzwolił się z niego i stał się sobą.

Tomik zatytułowany "The bloom of candles" — "Kwitnące świece" jest niewielką książeczką, zawiera bowiem wszystkiego 12 utworów poetyckich, z których żaden nie mawiecej niż 35 wierszy. Sama odrębność tych utworów jest bardzo ciekawa — każdy z nich bowiem dotyczy jednego miesiąca w roku, wszystkie razem tworzą piękny i barwny kalendarz krajobrazu.

Kiedy w dolinie szumi deszcz letni: akostniely błazen wśród pogiętych drzew 🛏 głogi krwawią zielenią, z nor lisich dalekich w łkające cienie ostry rwie się szczek.

Słyszę — ulewa płucze szorstkie łąki, stoją jeziorka w kwiecie dzikiej róży słyszę dreszcz skrzydeł w przemoczonym cedrze, w dolinę lzy wapna spływają 26 wzgórzy.

Dzień cały, w piwnicy mego mózgu dźwięczy zziębiej pszemicy szept, omglonych drzew skar-

oto wśród okien leniwego bluszczu srebrne ślimaki rozkwitly na ścianie,

Czapia wzłatuje nad wzburzoną wodę, łubędź biały się akulił wśród rozmokł.ej trzciny, lato leży spowite w dojrzałą urodę I tchnie zapachem lilii, wonią alabastru...

Odwróćmy kilka stronnic — lato ustąpiło miejsca spokojnej jesieni:

Powoli cierpki dech poludnia szedł nad wzgórze miedzią strojne wolno z jabloni włochatych drzew jablka spadają bezwolne.

Jak barwny dym, dzień zawisł ogniem biorąc w niewolę ścichlą wieś, słońce układa nisko swoją sępią głowę, skute z fioletem ziemi...

Znowu treść zgrana z tłem: "sępia głowa" słońca jest zarówno wlernym wzrokowo, jak i ogromnie sugestywnym określeniem. Odczytując wiersz drugi czy trzeci raz, ulegamy zamyślonemu bezwładowi całego utworu — i nie tylko to, na pograniczu uczucia pozostaje nam dosadnie trafne wyobrażenie ogromnego, zgarbionego, łysego ptaszyska, które gapi się uporczywie na tłum przechadzający się po zoologicznym ogrodzie.

Tego rodzaju sposób obrazowania daje plastyczną wizję opisywanych tematów, a także sam jest pełen wyrazu. Dzięki temu jasna metafora Lauriego Lee osiąga ten sam cel, co porównanie, na które Homer czy Milton potrzebowali przeszło dwudziestu wierszy.

Kondensacja jest jedną z zasadniczych cech wspóczesnej poezji, od której wymagamy nie tyle prostego piękna, ile wyrażenia zawiłych uczuć. Dwanaście krótkich poematów w "The Bloom of Candles" daje o wiele więcej niż obraz przyrody, choćby najbardziej realistyczny. Poznajemy w nich bowiem całego poetę: jego dzieciństwo, pragnienia, eskapady bunty, małżeństwo, choroby, strach przed śmiercią i wewnętrzną religię artysty - wszystko to jest w tych krótkich utworach zawarte. Lekko a przecież bardzo wyraźnie poeta wplata w mroźny krajobraz zimowy temat narodzin bóstwa i zapalonej choinki, albo szkicuje wiosnę w wierszu "Pierwsza miłość".

Ogólne wyobrażenie o poezji Laurie'go Lee dałoby się jedynie zademonstrować przez zacytowanie całych jego wierszy, czy w ogóle całego ich zbioru, który, jako cykl nastrojów i tematów jest niezwykle jednolitą całością. Nikt w Anglii nie operuje językiem angielskim z taką jak on żywością — barwne szczegóły, muzyczność, elastyczny rytm — oto najgłówniejsze z jego zalet.

G. W. Stonier
"The New Statesman"

Modele



Płaszcz w kratę niebiesko-brązowa, kostium brązowy o nowocześnie zaokrąglonej linii – bluzka i guziki niebieskie.



Nadzwyczaj szykowny płaszcz z dywetyny w kolorze wiśniowym.



Plaszcz z beżowego samodziału z kontralaldami, firmy Charles Creed.



Płaszcz letni firmy Sylvia Mills z miękkiego materiału.

"Nowa sylwetka" lansowana przez obecną modę wywołała ożywioną polemikę w W. Brytanii. Niezależnie od faktu, że wiele kobiet uważa, iż próba powrotu do dłuższych spódnic i zaokrąglonej sylwetki z ubiegłego wieku jest sama w sobie objawem niepożądanym, przeciętna kobieta w dzisiejszej dobie ścisłego racjonowania odzieży niechętnie przyjmie wszelką radykalną zmianę w dziedzinie mody; oznaczałoby to bowiem, że niełatwo przyjdzie jej odnowić od A do Z całą swoją garderobę. "Nowa długość" sukien spowoduje, że płaszcze o "starej długości", wkładane na te suknie będą wyglądały niemodnie; a przy obecnym ograniczonym przydziale kuponów trudno byłoby kobietom zdobyć się na więcej niż jedną zmianę naraz w ich garderobie.

Poniżej zamieszczamy artykuł eksperta mody kobiecej na temat nowych modeli wiosennych.

Modele przedstawione na wiosennym pokazie mód wykazują na ogół tendencję do zupełnie zmienionej wersji "nowej sylwetki".

Spódnice są długie, często na 30 cm od ziemi. Główne zainteresowanie skupia się dokoła spódnicy: niektóre są szerokie jak otwarta parasolka, inne wąskie jak rurka — wszystkie zebrane w talii, a niektóre zmarszczone na biodrach dla pod-kreślenia linii. Szerokie spódnice do kostiumów są krajane kloszowe, marszczone lub plisowane. Bluzki są raczej skromne, z miękko zaokrągloną linią ramion, małym, okrągłym wycięciem dokoła szyi białą lamówką. Bywają też głęboko wycięte i dekoltowane. Zakiety są krótkie i wcięte, a baskinka lekko odstaje od bioder. Guziki podchodzą wysoko aż po klapy kołnierza, lub sięgają po okrągły jego wykrój. Jest to bardzo kobieca i prawdopodobnie najpopularniejsza linia tego sezonu. Wąska spódnica idzie nadal w parze z klasycznym żakietem — lecz i tu jest pewna różnica, zaznaczona w miękkiej linii ramion. W sukniach materiał drapuje się powyżej bioder. Płaszcze mają dużą rozpiętość odmian: od luźnych, rozszerzających się ku dołowi, do eleganckich, smu-kłych fasonów. Suknie wieczorowe slegaja czasem do kostek. Miewaja duży dekolt i wąskie ramiączka, lub też usztywniony stanik. Na ogół jednak najbardziej popularne są zupełnie długie suknie wieczorowe. Desenie sukien wiosennych (z wyjątkiem bawełnianych) odznaczają się subtelnymi kolorami: beige, szaro-żółtym lub żółtym z miękkimi, pastelowymi odcieniami.

Paski są znów bardzo modne. Wszystkie najelegantsze suknie mają paski. Białe pikowe guziki, paski, drapowania wokół talii, kolnierze, mankiety, podkładki i szarfy są obecnie bardzo lansowane, a rysownicy modeli stosują ogromne ilości białej piki.

Przed kilku tygodniami miałem możność zajrzenia za "kulisy" salonów pokazowych kilku czołowych londyńskich dyktatorów mody. Niektórzy z nich projektują swoje wiosenne modele w zupełnie nowy i niezależny sposób, inni idą po linił naturalnego rozwoju kierunków ostatniego sezonu.

Modele firmy Hartnell podkreślają kobiecą sylwetkę zarówno w nowych fasonach wełnianych kostiumów, jak i w lekko drapowanych sukniach wizytowych, czy pełnych spódnicach wieczorowych.

Na początek pokazano 3 czy 4 obszerne palta; białe, które wyglądało niemal jak namiot, było najpierw demonstrowane na granatowym, wełnianym kostiumie. następnie na zielonej, sportowej sukni i wreszcie na sukni z crepe-de-chine'y o cyklamenowym deseniu.

Peter Russel przedstawił znowuż umiarkowany styl "nowej sylwetki". Twierdzi on, że żakiety muszą być krótsze, aby zrównoważyć dłuższe spódnice i zademonstrował jak niedbale wygląda długa spódnica w połączeniu z żakietem sięgającym do bioder; pokazał też suknie z lekkiej wełny, uzupełnione odpowiednim żakietem.

Inny czołowy rysownik modeli, Charles Creed, którego nazwisko było synonimem nieskazitelnie skrojonych kostiumów i płaszczy, zadziwił wszystkich w tym sezonie, poświęca-jąc sukniom najwięcej miejsca w swej kolekcji. Były to suknie poranne, popołudniowe, wizytowe, suknie płaszczami i suknie z żakietami. Mimo tej innowacji żadna kolekcja modeli Creeda nie byłaby kompletna, gdyby zabrakło w niej kostiumów i plaszczy. Jego kostiumy w tym sezonie mają krótkie żakiety o naturalnej linii ramion, a wąska talia podkreślona jest linią bioder bez podkładek. Creed wprowadza znowu nierówne linie zarówno w zakończeniu żakietu, jak i spódnicy. Jego spódnice mają długość 30 cm od zie-mi, a w kostiumach z krajowego tweedu — 35,5 cm, przy czym modele spódnic wahają się od bardzo szerokich do bardzo wąskich.

Najbardziej ze wszystkich modeli podobały mi się kreacje firmy Digby Morton. Były to przeważnie stroje codzienne, z wełny, w kolorach beige, szarym, granatowym i czarnym. Długość spódnic wahała się od 35,5 cm do 30 cm od ziemi; bolerko uzupełniało dwuczęściową całość. Ten rodzaj stroju damskiego wydaje się zupełnie praktyczny, gdyż umożliwia Angielkom osiągnięcie "modnej sylwetki" w granicach posiadanych kuponów; natomiast materiał zaoszczędzony na bolerku idzie na przedłużenie i rozszerzenie spódnicy.

Modele, które miały największe powodzenie będą teraz wykonywane masowo, niektóre bez zmiany, inne z pewnymi, nieumiknionymi poprawkami. Tworzą one podstawę damskiej garderoby, na uzupełnienie której kobieta przeznaczy w ciągu kilku najbliższych miesięcy swoje kupony odzieżowe.

wiosenne



Komplet wieczorowy z czarnego aksamitu gros gra**in,** bluzka ze zlotawego aksamitu w czarne wzorki, takież mankiety.



Kostium wełniany w kolorze oliwkowym litmy Hartnell. Woalkę przytrzymuje na szyi ciemno zielona aksamitka.



Suknia z cienkiej, czarno-białej wełny. Szeroka plisa wokół bioder sprawia wrażenie dwuczęściowego kompletu

DZIEJE TAJNEJ BRONI

Poniższe fakty o niemieckich doswiadczeniach, prowadzonych przed i w czasie wojny z rakietami o własnym napędzie, zdradził autorowi gen.por. Dornberger, wybitny ekspert "tajnej broni", który znalazi się w Anghi jako jeniec wojenny.

"PROROCZY" SEN

"Führerowi śniło się, że "tajna broń", z chwila gdy zostanie użyta w operacjach przeciwko Anglii, nie będzie funkcjonować... odmówił zatem zatwierdzenia rozkazu dalszej rozbudowy jej produkcji".

Tymi słowy minister produkcji wojennej i uzbrojenia Speer poinformował z początkiem czerwca 1943 r. por .- gen. Waltera Dornbergera, pracującego wtedy w wojskowej stacji doświadczalnej w Peenemunde o odmowie Hitlera co do przyśpieszenia prac związanych z konstrukcją "taj-

Dornberger oświadczył, że Hitler nie przyczynił się w niczym do produkcji V2 (broń ta, zanim została użyta w operacjach frontowych, nazywana była szyfrem A4). Kiedy w pażdzierniku 1933 r. zobaczył on pierwsze rakiety o płynnym paliwie (z których z czasem powstało V2) na poligonie w Kummeredorf, jego sąd o nich był negatywny i sceptyczny. Takie było stanowisko Hitlera, dopóki nie pokazano mu w maju 1943 r. filmu o pierwszych pomyślnych próbach z A4. Przywołał wienczas Dorubergera do swej głównej kwatery i przyznał, że należą mu się przeprosiny. Jednakże zamiast żądać rzeczy możliwych i rozsądnych, zaczął od razu stawiać histeryczne wymagania.

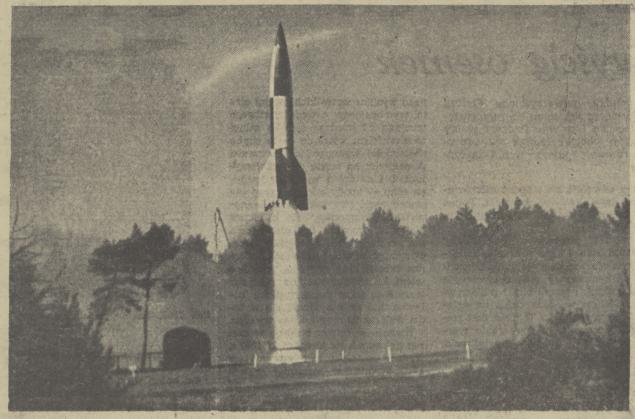
Zażadał nie tylko natychmiastowego wykończenia A4, lecz także wprost fantastycznego zwiększenia ładunku materiału wybuchowego oraz zasięgu raklety. Pomimo swej zachwalanej intuicji w sprawach technicznych nie mogł zrozumieć, że zrealizowanie jego żądań pociągneloby za sobą calkowicie nową i inną konstrukcję rakiety. Ponadto nigdy nie uwolnił się całkowicie od wpływu swego snu. Kiedy z końcem lata 1944 V2 było gotowe do użytku, Hitler rozkazał; żeby pierwsze jego loty skierowano nie, jak było przewidziane, na Londyn, lecz na Paryż. Było to 6 września

"RAKETENFLUGPLATZ BERLIN"

Za inicjatora prac nad udoskonaleniem rakiet o płynnym paliwie w Niemczech uważać należy Dornbergera. W latach 20-stych różni wynalazcy, różne grupy doświadczalne i firmy interesowały się produkcją rakiet o płynnym paliwie. Naiważniejszą z tych organizacji był tzw. "Raketenflugplatz Berlin" - klub młodych fanatyków z inżynierem Rudolfem Nebelem na czele. Robiono tam proby z małymi rakietami o płynnym paliwie, które osiągały wysokość 1000 m i ladowały ze spadochronem. Jeden z wynalazców uległ fatalnemu wypadkowi w 1930 r. Inny zaprzestał doświadczeń, kiedy rakieta, z którą eksperymentował na wyrzutni w Dessau eksplodowała podczas pierwszej

W tym właśnie okresie w 1930 r. Dornberger, będąc wówczas w departamencie doświadczeń nad rakietami ministerstwie dozbrojen jął dalsze badania nad udoskonaleniem rakiet o płynnym paliwie. Po starannym zbadaniu dostępnych danych. doszedł on do wniosku, że rozwój rakiet o płynnym paliwie będzie możliwy wtedy, kiedy zostanie wyprodukowany niezawodnie działający mechanizm papedowy. Zabrał się do pracy bez oficjalnego poparcia. współpracując z "Raketenflugplatz Berlin", by ulepszyć komorę spalinowa (A1) i osiągnał pomyślne wyniki z rakietą o ładunku 150 kilogramome-

"Raketenflugplatz Berlin" uzyskał zasiłek na dalsze doświadczenia w wysokości 5.000 RM z funduszów wojskowych. Cofnięto go później. kiedy wyniki zawiodły z punktu widzenia wojskowego. Pomimo to Dornberger w dalezym ciągu współpracował z "Raketenflugplatz Berlin". Z początkiem 1932 r. ministerstwo dozbrojenia zażądało od niego wyprodukowanja rakiety o płynnym paliwie, która osiągnełaby wysokość co najmniej 3000 m. Proby nie powiodły eie i tym samym los "Raketenfluplatz Berlin' został przypieczetowany. Oficjalne sprawozdanie wydane przez



Pocisk rakietowy V2 w chwili wyrzutu.

ministerstwo dozbrojenia orzekło, że "jeszcze za wcześnie na prace nad rakietami o płynnym paliwie",

STACJA DOŚWIADCZALNA W KUMMERSDORF

Lecz Dornbergera nie zniechęciło to. W 1932 r. był on głównym iniejatorem budowy stacji doświadczalnej ministerstwa dozbrojenia dla rakiet o płynnym paliwie w Kummersdorf. W październiku 1934 r. Dornberger zademonstrował V2, pierwszą rakietę wyprodukowaną przez wojskową stację doświadczalną. Próba odbyła się na wyspie Borkum. A2 osiągnęła wysokość 2.000 m. Lecz na ekspertach z ministerstwa dozbrojenia nie wywarl ten pokaz zbyt wielkiego wrażenia. Dornberger skoncentrował wszystkie swe wysiłki na ulepszeniu

mechanizmu sterów. Przy pomocy komory spalinowej A3, osiągnął wyniki z ładunkiem od 1000 do 1500 kgm.

General von Fritsch, obecny na probach A3 w Kummersdorf, wyraził poglad, że jeśli cokolwiek ma powstać z tych wynalazków, to musi to być broń wojenna. Praktycznym wynikiem tych prób było wyasygnowanie pewnej kwoty na r. 1935 z funduszów ministerstwa dozbrojenia w celu zamiany A3 w nowoczesną broń wojenną. To umożliwiło Dornbergerowi rozszerzenie i wprowadzenie znacznych ulepszeń do stacji doświadczalnej w Kummersdorf. Na wiosnę 1936 r. personel wynosił już około 120 ludzi. Stacja doświadczalna Dornbergera rozwinęła się w niezależny departament dla specjalnych aparatów wojskowych, któremu polecone ulepszenie rakiety o płynnym paliwie, tak by można było wystrzelić za jej pomocą tonę środka wybuchowego, z precyzją nowoczesnego działa i by zasięg jej wynosił przynajmniej dwa razy tyle, co zasięg "grubej Berty" (250 km).

PEENEMUNDE KUZNIA "V"

Dornberger uzyskał w końcu oficjalne instrukcje, w jakim kierunku ma iść ulepszenie A4, z którego powstało V2. Z pomocą Kesselringa, będacego wówczas oficerem administracyjnym w lotnictwie, wybudowano w Peenemunde w 1936 r. nowoczesną i na szeroką skalę zakrojoną stację doświadczalną dla wspólnego użytku wojska i lotnictwa. W Peenemunde wojsko i lotnictwo pracowało niezależnie od siebie nad swymi licznymi

projektami. Lotnictwo naturalnie przeprowadzało badania w granicach atmosfery, lecz wojsko miało zamiar ulepszyć rakiety do tego stopnia, by szybkość ich przewyższała szybkość głosu i by przedostawały się przez pasmo atmosfery aż do stratosfery.

W Peenemunde Dornberger wraz ze swym zespołem pracował nad swymi pomysłami i projektami, mając tu najzupełniejszą swobodę i zupełnie nieskrępowany kontrolą i wtrącaniem się wyższych czynników. Jego projekt był "tajemnicą państwową" znaną tylko szefowi ministerstwa dozbrojenia i szefowi sztabu. Już w 1934 r. Dornberger rozpoczął konstrukcję rakiety A4, lecz był zmuszony odłożyć jej wykończenie na korzyść prac nad próbną rakietą A5, by w ten sposób zbadać i opracować trwałość, sterowanie i kontrole na odległość dla A4. Po wykonaniu około 100 prób z A5 praca nad A4 została ponownie podjęta, tak jak planowano w 1936 r.

Hitler zwiedził Peenemunde w 1939 roku i chociaż poinformowany dokładnie o stanie prac, nie przedsięwziął żadnych kroków, by poprzeć projekt Dornbergera. Podobne stanowisko zajęli następnie Todt, minister produkcji wojennej, a później

3 października 1942 r. wystrzelopo po raz pierwszy rakiete A4 na otwartym morzu na odległość 192 km. Próba odbyła się z zadawalającą prezy-Ogólnie biorac zrobiono około 65.000 zmian w projekcie A4 wykonanym w 1936 r. aż do udoskonalonego modelu, wyprodukowanego na wiosnę 1943 r.

Inżynierowie lotnicy w Peenemunde ukończyli prawie że jednocześnie swój własny model, nazwany później V1. Był to mały samolot bez zalogi, o napędzie rakietowym, wypuszczany z wyrzutni i kierowany falami radiowymi do swego celu.

BRON PROPAGANDOWA

Po ukończeniu tych dwóch "tajnych broni" na wiosnę 1943 r. rozszalała się kampania propagandowa na ich temat. Zaden z ekspertów nigdy nie spodziewał się, że tajna broń mogłaby spowodować cud, któryby przechylił szale wojny. Goebbels natomiast wyzyskał "broń odwetową" dla swej propagandy, zanim jeszcze zaczęto ją seryjnie produkować. Właściwa produkcja tajnej broni została rozpoczęta na rozkaz Hitlera w lecie 1943 r. i wobec zastosowania jej w operacjach frontowych jako "broni odwetowej" (Vergeltungswaffe) naznawo ją V2. Produkcja i użycie V1, opracowanej przez inżynierów lotniczych, zostały opóźnione o 8 miesięcy na skutek zbombardowania Peenemunde przez aliantów w sierpniu

V2 według słów Dornbergera była jeszcze w stadium "ząbkowania", tak że użycie jej w operacjach wojennych zostało jeszcze opóźnione o dalszych 6 miesięcy. W czasie prób wojskowych z V2 w zimie 1943-44 okazało się, że 30 do 40% wystrzelonych rakiet wybucha przed zderzeniem się z ziemią na wysokości 500- 5000 metrów. Przyczyną tego był fakt, że kiedy rakieta przelatywała z pasma stratostery do atmosfery, nity n wielkiej szybkości i wynikającego stąd tarcia w powietrzu rozgrzewały ste do tego stopnia, ze topnialy, a rakieta rozlatywała się. Kiedy usunięto te defekty, Himmler wyznaczył Sturmführera SS Kammlera jako odpowiedzialnego za użycie tajnej broni na froncie. Nominacja ta miała miejsce w następstwie wypadków z dnia 20 lipca 1944

Zdaniem Dornbergera wiadome było Hitlerowi jak i jemu samemu oraz reszcie wtajemniczonych, że broń ta nie może mieć decydującego wpływu na wynik wojny. jej polegała na tym, że Goebbelsowi udalo się wzniecić wlarę zarówno armii jak i narodu w jenomenalne działanie tej broni. 1 września 1944 Goeb. bels, stojący na czele obrony Berlina, udzielli postuchania generatowi Friebe, naczelnikowi sztabu Uberkre!s III Berlin. W czasie dyskusji nad sytua. cją, Goebbels zrobił tajemniczą uwagę na temat grożnej w użyciu broni V2: "Generale - powiedział - naród niemiecki nie ma pojęcia, jak blisko jesteśmy ostatecznego zwycię

RONALD CAMP

PORTRET HUTNIKA

W artykule tym kreślimy portret przeciętnego hutnika, jednego z tych, którzy swą nieustępliwą i ofiarną pracą podnoszą nasz eksport, zapewniający nam żywność z zagranicy.

Niski, krępy o okrągiej twarzy, z krótko ostrzyżonyml, slwymi włosaml, Edgar Garrison z Sheffieldu pracuje 48 godzin tygodniowo. Ma już 56 lat, i jak twierdzi, odczuwa czasami swój wiek.

Zadaniem jego jest poblerante probek stati, kontrolowanie ognia oraz ładowanie i wyładowywanie czternastu pieców, z których każdy może wyprodukować 80 ton wysokogatunkowej stali w ciągu mniej więcej 11

Czterokrotnie w czasie trwania procesu stapiania, Edgar Garrison zbliża się na kilka metrów do otwartego paleniska i bada próbki stopionej stali, czerpiąc je olbrzymimi chochlami.

Zanurza wzorcową fornię w parujący metal, wyrzuca go na kowadło, łamie i bada zawartość węgla. Jego ocena jest zazwyczaj potwierdzana przez pracowników laboratorium.

Ludzie pracujący wraz z nim podzieleni są na dru-

żyny po trzech robotników.

Ożywia ich duch zespolowy, który, jak Edgar Garrison twierdzi, pochodzi z poczucia dumy, jaką napawa ich ta pracu. Jest to jedyny czynnik, inogący jeszcze burdziej podnieść produkcję huty, którą już i tak bije rekordy. Towoszysze Edgara Garrisona bardzo go ceniq. Wykonywał on wszystkie zajęcia, które oni obecnie wykonują – a czasem i dziś je podejmuje.

Chwilami w czasie prucy robi się tak gorąco, że jak mówi, "zaczyna go przenikać zimny dreszcz od czubka glowy". Jest to sygnat niebezpieczeństwa, dobrze wszystkim znany, który ostrzega, że należy wycolać się z kręgu intensywnego gorąca, które u Edgara oraz wielu innych wywołało reumatyzni i bronchit - dwie plagi hulników.

Taki jest Edgar Garrison w hucie, gdzie produkuje sie 1/20 brytyjskiej stal!. Jest Jestcze inny Edgar Garrison - w zaciszu domowego ogniska.

Kiedy odwiedziłem go w jego domu, jego żona, otwierając mi drzwi. powiedziała: "Mąż zawiesza obrazy" Obrazy - "najlepsze jakie widziałem" - powiedział Edgar - to były szynki z wieprza własnego chowu. "Gdybym nie był hutnikiem, byłbym został farmerem lub rzeźnikiem" - oświadczył.

Tutoj, w obszernym domu, gdzie wychował sześcioro



Edgar Garrison buda probki stull

dzieci - trzech chłopców pracuje już w stalowni życie Edgara Garrisona można by ująć w szereg zdjęć lotograficznych: przedstawiałyby go one jako wybitnego trade-unioniste, jako uczastnika zebruń Labour Party I przy pracy w hucie stalowej.

"Zycie moje było wypełnione po brzeyi" - mówi on - "Kochum moją pracę i nie wstydzę się do tego przyznać. Nie jestem skromny - nie ma u mnie miejsca

Edgar wiele podróżuje po W. Brytanii, a wszędzie zablera ze sobą swoją żonę, Florence.

"Wspólnie przeszliśmy przez życie" – mówi on. – "Były w nim dobre i złe chwile, lecz znaleźliśmy

szczęście".

"News Chronicle"

CAMBRIDGE - OXFORD

nego wysiłku wszystkich mięśni cia-

Doroczny wyścig ósemek

Doroczne zawody wioślarskie mlędzy uniwersytetami Oxford i Cambridge, odbywające się na wiosnę, są tak samo charakterystyczną cechą Tamizy, jak Tower jest cechą Londynu. Podczas wojny rozgrywano tylko wyścigi symboliczne, obecnie jednak przywrócono im ich tradycyjną formę. Są one równie popularne wśród londyń-

W moment po starcie. Wzdłuż całej trasy wyścigów gromadza się liczne

Pierwszy wyścig wioślarskich 6semek uniwersyteckich Oxfordu i Cambridge odbył się w Henley 10 czerwca 1829 roku. W dniu tym Oxford wygrał o kilka długości.

Pierwszym, który wpadł na pomysł wyścigów wioślarskich obu uniwersytetów był niejaki Charles Wordsworth z Oxfordu. Cambridge zaakceptował ową myśl. Odbyło się wówczas zebranie klubu wioślarskiego Cambridge, na którym uchwalono, że Stephan Davies, konstruktor łodzi w Oxfordzie, ma umieścić na

aby odwrócić się i podać osłabionemu jego słomkowy kapelusz. Potem wioślarze wzięli się do roboty i wy-

W 1829 przybyło oglądać wyścigi 20.000 osób. Liczba ta dzisiaj zwiększyła się znacznie wskutek udogodnień komunikacyjnych. Obliczono, że w ostatnich latach około miliona osób ściąga w jeden dzień na oglądanie zawodów na Tamizie. Jest rzeczą niezwykłą, iż wydarzenie sportowe, jakim jest wyścig wioślarski. wymagające tak wielkiej znajomo-

ści rzeczy i praktyki, wywiera wra-

żenie na tak pokaźnej liczbie ludzi.

Wydaje się to szczególnie ciekawe,

jeśli się zważy, że tylko nikły pro-

cent tych ludzi miał kiedyś w ogóle

włosło łodzi wyścigowej w ręku lub

coś wspólnego z uniwersytetami Ox-

ford i Cambridge. Jednakże zawsze

zbierają się tłumy. Od widzów nie

pobiera się opłat, nie ma jakichś bi-

letów czy też trybun. Po prostu lu-

dzie gromadzą się na brzegach rze-

ki, gdzie kto znajdzie wolne miejsce.

Wielu miejscowych mieszkańców wy-

najmuje pokoje i dachy wzdłuż wy-

brzeży, lecz ani grosz z tych "inte-

resów" nie idzie na rzecz obu uni-

Sądzę jednak, że tłumy ściągają

tu nie tylko dlatego, że widowisko

jest bezpłatne, ale dlatego, iż wyścig

wioślarski (i tu staję na gruncie

spornym) reprezentuje najwyższy

wersytetów.

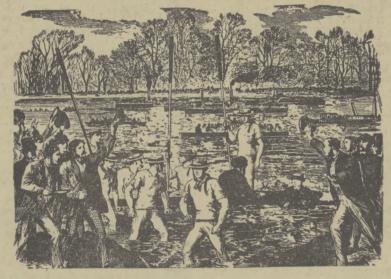
wyścig w 1912 r. Rozpoczęto go przy zachodnim szkwale. Po niecałym kilometrze łódź Cambridge'u nabrała tyle wody, że poszła na dno. Oxford płynął dalej, lecz po przejechaniu dalszych 3 km musiał dobić do brzegu, aby nie dopuścić do zatoniecia łodzi. Oxfordczycy wypróżnili łódź i zaczęli jazdę na nowo. Zdyskwaliim pewien widz, który w najlepszej intencji zahaczył rączkę swego parasola o burte łodzi. Jednakże mimo dyskwalifikacji Oxford wiosłował dalej aż do końca biegu. Wydawało się to bardzo dziwne. Później wyjaśniło się, że jeden z członków załogi postanowił dobić do mety, ponieważ

ła, wymagającego ostrego i gorliwego treningu od każdego członka załogi ze sternikiem włącznie - to chyba najbardziej wyczerpujące ćwiczenie. A nagroda: na resztę dni uniwersyteckich i na dzień wyścigów każdego roku — każdy członek załogi ma prawo nosić swą jasną lub ciemnoniebieską czapeczkę, ale o jakimś pucharze, medalu czy pieniądzach nie ma mowy. Każdy członek załogi otrzymuje wiosło. Jest to jednak bardzo niewygodna nagroda, ma bowiem 3,8 m długości. Na rękojeści wyryte są nazwiska wszystkich kolegów, którzy znajdowali się w łodzi podczas 20 minutowego wyścigu.

Historia wyścigów obfituje w szereg ciekawych incydentów. W 1843 r. wydane zostało prawo zabraniające zastępowania w ostatniej chwili członków załogi innymi ludźmi. W tym samym roku zdarzyło się, że nr. 2 z łodzi oxfordzkiej zachorował nagle: zemdlał podczas wsiadania do łodzi. Według obowiązującego prawa nie wolno było zastąpić go kimś innym. Cambridge był w tym wypadku nieco zakłopotany i po naradzie zaproponował Oxfordowi zniesienie prawa. Oxford odmówił i choclaż Cambridge zgadzał się na zmiane załóg lub na niezabranie jednego członka ze swej własnej załogi. drużyna Cambridge wystąpiła ostatecznie w pełnej ósemce, Oxford zaś wiosłował w 7 i wygrał o dwie długości. Taka rzecz nie mogłaby się zdarzyć dzisiaj. Wątpię bardzo czy nowoczesne ósemki mogłyby z siódemką załogi utrzymać równowace na rzece. W każdym razie łódź byłaby bardzo trudna do prowadzenia.

Wyścig w roku 1877 był najbardziej pamiętny ze wszystkich. Panował wówczas ogromny upał. Oxford uważano za faworyta. Byłby on niewatpliwie wygrał o dwie lub trzy długości, lecz jeden z jego wioślarzy złamał wiosło. Cambridge dognał szybko ósemkę Oxfordu i obie łodzie przyszły do mety tak blisko siebie, iż sędziowie nie mogli zdecydować, kto jest zwycięzcą.

Wielkim fiaskiem zakończył się fikowano ich jednak, gdyż pomógł



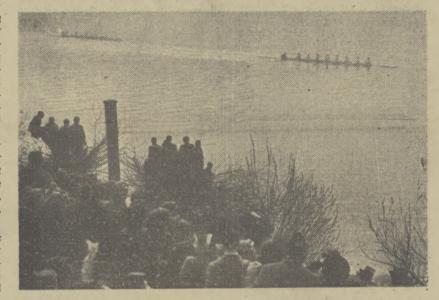
Rok 1863. Tak wyglądało powitanie zwycięskiej drużyny w wyścigu Cambridge-Oxford. (Wg. współczesnego druku).

właśnie tam pozostawił swoje ubra-

Od końca wojny 1914-18 r. aż do 1937 Oxford wygrał wyścig tylko raz w 1923 r. Przypisywano to temu, że poziom wioślarstwa w Oxfordzie znacznie się obniżył. Toteż uważano. że Oxford nie wygra znowu. Znany był powszechnie dowcip, że Oxford w każdym razie ma szanse przybycia na drugim miejscu. Powstało wiele teorii, tłumaczących ten stan rzeczy. Według najsłynniejszej — Cambridge zwyciężał, ponieważ zmodernizował swój styl wiosłowania. Używał techniki "nie ortodoksyjnej". Powiadano, że jeśli Oxford nie uczybył normalny ruch. Dlatego też władze portu londyńskiego zamykaja odcinek rzeki na godzinę przed rozpoczęciem biegu i aż do jego końca.

W roku bieżącym data wyścigu została ustalona po konsultacji z ministrem spraw wewnętrznych. Chodziło o to, aby nie paraliżować handlu rzecznego.

Wyścig odbył się przy sprzyjających warunkach atmosferycznych wobec ogromnych tłumów publiczności, zgromadzonych na brzegach Tamizy. Załogi obu łodzi były w doskonalej formie, jednakże Cambridge okazał się lepszy. Zwyciężył o 5 długości bijąc rekord trasy, uzyska-



Przy mecie: zwycięska drużyna odbiła się od przeciwników o kilka długości.

ni czegoś naprawdę rewolucyjnego, nie będzie miał nigdy szans wygranei. Teoria ta utrzymała sie przez kilka lat aż w 1937 r. została obalona na skutek zwycięstwa Oxfordu w czystym "ortodoksyjnym" stylu.

Trasa wyścigów z Putney do Mortlake to bardzo ożywiony odcinek rzeki. Tu barki, holowniki i inne stateczki pełnią swoją codzienną pracę. Byłoby niemożliwe sędziowanie zawodów, gdyby na rzece dozwolony ny również przez załogę Cambridge'u w 1934 r., który wynosił 18 min. i 3 sek. Nowy rekordowy czas trasy wyścigów wynosi 17 minut i 50 sek. Oxford uzyskał .18 min. 5 sek., wiec czas tylko o 2 sek. gorszy od poprzedniego rekordu. Ogólna suma zwycięstw Cambridge na przestrzeni wyścigów, włączając w to wygraną tegoroczną, wynosi 52. Oxford zwyciężył 45 razy. Jeden wyścig zakończył się remisem.

PRENUMERATY **POCZTOWE**

widocznym miejscu swego promu

wyzwanie następującej treści: "Uni-

wersytet Cambridge wyzywa Uni-

wersytet Oxford na wyścig wioślar-

ski w Londynie lub koło Londynu.

Wyścig odbyć się ma na ósemkach

Od tego pierwszego wyścigu w

1829 r wiele się zmieniło: kształt

łodzi, metody treningu, stroje, a na-

wet technika wiosłowania. Pierwszą

łódź Oxfordu z 1829 r. można do dziś

ogladać w Muzeum Naukowym w

Londynie. Wygląda ona zupełnie jak

wielka łódka spacerowa. Manewro-

wanie nią musiało być bardzo tru-

Dziś w porównaniu z tymi daw-

nymi czasami wioślarstwo bierze się

bardziej na serio. Wówczas wiośla-

rze mieli dość dużo swobody podczas

wyścigu. Np. pod każdym siedzeniem

magazynowali sobie cytryny, które

ssali, gdy byli zmęczeni i zgrzani.

Prawdziwa jest historyjka o jednym

z wyścigów, w czasie którego Nr. 5 z załogi oxfordzkiej zasłabł. Słońce

paliło mu okropnie kark. Wtedy jego kolega nr. 6 znalazł dość czasu,

dną sprawą.

podczas najbliższych wakacji".

Zawiadamiamy, że przy prenumeracie od 20 egzemplarzy wzwyż, (dla szkół, instytucji etc.), udzielamy zniżki 20%, oraz sami pokrywamy koszta wysyłki. Zgłoszenia, oraz wszelkie wpłaty na prenumeratę prosimy kierować pod adresem:

Redakcja "GŁOSU ANGLII" Kraków, Garncarska 14/2



Tylko sędziowie i nieliczni szczęśliwcy mogą przyglądać się przebiegowi całego wyścigu, podążając na motorówkach za zawodnikami.

Tabela ligowa

Wyniki do 3 kwietnia włącznie

	tlość gler	wygrane	rem's	przegr.	st. br.	punkty
Arsenal	37	22	10	5	71:29	54
Manchester United	37	17	13	7	71:43	47
Burnley	36	16	12	8	50:38	44
Preston	36	18	6	12	55:52	42
Derby County	34	15	11	8	65:46	41
Manchester City	36	15	9	12	49:38	39
Wolverhampton	37	15	9	13	72:63	39
Sheffield	37	15	9	13	60:60	39
Aston Villa	36	15	8	13	54:50	38
Blackpool	35	14	9	12	47:36	37
Portsmouth	35	16	5	14	55:43	37
Middlesborough	37	14	8	15	68:59	36
Liverpool	37	13	9	15	55:46	35
Everton	35	15	5	15	45:53	35
Stoke City	38	13	9	16	38:51	35
Chelsea	37	12	9	16	48:60	33
Huddersfield	37	11	10	16	47:54	32
Bolton Wanderers	36	14	3	19	41:53	31
Charlton	37	12	6	19	46:64	30
Sunderland	37	10	9	18	48:64	29
Blackburn	37	10	9	18	45:62	29
Grimsby Town	38	7	6	25	43:98	20